



24 stycznia 2025

NR 19 (18110)

Sport



Not OKeys...

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Niemoralność

Według starego porzekadła „tyle jest coś warte, ile ktoś zdecydował się zapłacić”. Zawsze wydawało mi się, że jest w tym wiele racji, ale to, co dzieje się jednak we współczesnym futbolu, przerasta moje pojęcie i zmusza do zmiany zdania. To wszystko ociera się już o absurd. Kocham piłkę nożną, chcę dla niej jak najlepiej, ale przerażeniem napętlają mnie kolejne doniesienia, od których nawet Midas zacząłby sapać i dostałby zawrotu głowy.

Brytyjski dziennikarz Ben Jacobs poinformował właśnie w mediach społecznościowych, że szejkowie z Arabii Saudyjskiej chcą wydać fortunę na brazylijskiego piłkarza Viniciusa. Podoba im się bowiem jego gra w Realu Madryt. Problem w tym, że tu słowo fortuna jest zbyt miłą: oznacza bowiem cały transatlantyk załadowany mnóstwem fortun w rozumieniu współczesnego śmiertelnika. Jednak tacy kreuzi jak Al-Ahli, Al-Nassr i Al-Hilal zastanawiają się nad tym niezwykle wydatkiem, z tym że określenie „wydatek” przy tej sumie zdaje się zdecydowanie zbyt skromne. Chodzi o... 350 mln euro. Jednak w Madrycie mają na tę wieść jedynie wzruszać ramionami, nie kryją ironicznego uśmiechu. Kwota odstępnego wynosi bowiem miliard euro. MILIARD! Ledwie kilka lat temu, bo w 2019 roku Manchester City został pierwszym klubem w historii, który zainwestował w skład ponad miliard euro. Nie minęła nawet dekada i takiej kwocie odstępnego żąda się już za jednego piłkarza, który – choć rzeczywiście świetny – nie był przecież nawet mistrzem świata (wiem, że to sformułowanie brzmi dziwnie, ale jakich używać wobec piłkarza na dorobku z taaaaką klauzulą?). Albo inna miażdżąca wiadomość sprzed kilku dni... Erling Haaland podpisał oto 9,5-letni kontrakt z Manchesterem City. Doceniam oczywiście wybitny snajperski talent tego piłkarza, ale info z Daily Mail, że „kontrakt Erlinga Haalanda jest najbardziej lukratywny w historii piłki nożnej” daje raczej powody do przestachu, przerażenia niż podziwu. Informacja o kasowaniu 610 tysięcy dolarów ty-go-dni-wo wymusza pytanie, czy świat przypadkiem nie zwariował. Ilu ludzi można by za to wyżywić w Afryce?

Żeby było jasne: to wcale nie są bajorńskie sumy. Bajorńskie sumy są znacznie... mniejsze. To ledwie 20 mln ówczesnych franków, jakie Księstwo Warszawskie było winne cesarzowi Napoleonowi na początku XIX wieku.

Jest coś jeszcze, co zawsze bogactwu towarzyszy jako jego najbrzydsza twarz. To coś, co obecnie wyrasta futbolowi na podgardlu jak jakaś obrzydliwa zgorzel, która wkrótce swym ciężarem zacznie ciągnąć piłkę nożną do ziemi. Tym czymś jest rozdęta do niebotycznych wręcz rozmiarów... zachłanność. Wydaje się nieograniczona. Rozpełzła się tak bardzo, że trzeba chyba zmienić zawołanie marksistów, że byt określa świadomość. Wydaje mi się jednak, że w przypadku futbolu to zachłanność zaczyna określać świadomość... Coraz większe pieniądze rodzą coraz większą zachłanność.

Nie, nie chodzi o to, że przepętnia mnie zazdrość! Nie zazdroścę wybitnym piłkarzom oszatomających rezydencji, pięknych towarzyszek, ekskluzywnych ubrań czy fantastycznych bryk. To wszystko im się z pewnością należy, uszczęśliwiają je przecież na tym świecie mnóstwo ludzi. Rozmiar zjawiska sprawia jednak, że to wszystko staje się zwyczajnie niemoralne. Wróć! Nie staje się już od dawna jest! Cóż, taka właśnie niemoralność, która wzdęła ludzkie brzuchy w XVIII wieku – czy to z przesadnego bogactwa, czy z niewyobrażalnej nędzy – doprowadziła do rewolucji. W futbolu pieniądze do wydarcia są równie bajeczne jak na dworze Ludwika XIV czy jego następców, ale mam przekonanie, że te rozdęte brzuchy nie będą pęknąć bez końca. Świat kiedyś tupnie wreszcie nogą i pęknie one z wielkim hukiem. A futbol oberwie rykoszetem.

Rzut karny - euforia czy depresja?

Nie ma chyba momentu, który przynosiłby więcej emocji, niż gdy piłkarz podbiega do „wapna”. Nasz kapitan ma dziś powód do dumy, ale różnie kiedyś bywało. Jak to w życiu.

Robi wrażenie informacja dotycząca wyliczeń dokonanych przez Opta Analyst. Wynika z nich, że Robert Lewandowski to fenomen, jeśli chodzi o rzuty karne w Lidze Mistrzów, czyli w rozgrywkach, które w takich momentach zabierają strzelcowi całe mnóstwo nerwów i trzeba umieć wziąć się w garść. Lewandowski to umie, co udowadniają wyliczenia przywołanego profilu, który przedstawił je w serwisie X (czyli na starym, dobrym Twitterze). Przewodzi w stawce galaktycznych strzelców, za nim są Cristiano Ronaldo czy Leo Messi. Obaj zdobyli więcej goli z karnych w LM, ale też znacznie więcej zmarnowali. RL9 wykorzystał aż 18 z 19 prób, ostatnie dwie z Benficą (skuteczność na poziomie 94,7 proc). Nie strzelił tylko raz – z... Benficą (w fazie grupowej sezonu 2021/22 jego strzał obronił Odyseas Vlachodimos). Z karnymi Lewandowskiego różnie jednak bywało. Kiedyś sposób, w jaki je wykonywał, mocno irytował. Chodzi o fakt, że nagle się zatrzymywał, zdaniem wielu to powinno być zabronione. Cóż, „wykonywanie zwodów taktycznych w trakcie dobiegania do piłki jest dozwolone”...

Zwycięzców się nie sądzi. Przekornych jednak ten doskonały bilans skłania do uzmysłowienia sobie, że ważne karne nie tylko strzelaliśmy, ale i... nie strzelaliśmy.

Oto subiektywny ranking naszych nieszczęśliwych klubowych strzelców ze zmarnowanymi karnymi o istotną stawkę.

1. Bogusław Pachelski i Damian Łukasik

26.10.1988 – rewanżowy mecz Lecha z Barceloną w Pucharze Zdobywców Pucharów 1:1, karne 4:5

W niezwykle dramatycznym meczu, który jako nastolatek przeżywałem przed telewizorem, napastnik Lecha w piątej serii strzałów miał szansę zapewnić „Kolejorzowi” awans. Było wówczas 3:3 i napastnik „Lechitów” miał szansę przejść do historii. Wystarczyłoby, żeby trafił, ale jego uderzenie zatrzymał słynny Andoni Zubizarreta. A potem Damian



Robert Lewandowski strzela z jedenastu metrów z Benficą.

Łukasik w ostatnim karnym przywalił... w poprzeczkę.

2. Mirosław Szymkowiak i Tomasz Frankowski

27.11.2003 – rewanżowy mecz Wisty z Vaalerengą Oslo w Pucharze UEFA 0:0, karne 3:4

Tacy kozacy też potrafili się pomylić. Szymkowiak nawet w bramkę nie trafił. Szkoda, nie dość, że rywale we własnej lidze grali cienko, to potem trafili na Newcastle United. Polskie media pisały o kompromitacji krakowian i skandynawskim kacu. Ale jak inaczej należałoby określić odpadnięcie w starciu z jednym z najsłabszych klubów w Norwegii (utrzymał się w lidze dopiero po barażach)?

3. Marek Bajor

26.09.1995 – rewanżowy mecz Widzewa Łódź z Czernomorem Odessa w Pucharze UEFA 1:0, karne 5:6

Łodzianie, którzy zapisali tyle wspaniałych kart w europejskich pucharach, zapisali również wstydlivą. Ukraińcy znad Morza Czarnego zdołali RTS wyeliminować. Goście od 35 minut grali w dziesiątkę, a od 105 w dziewiątkę, ale łodzianie nie byli w stanie tego wykorzystać! Jeśli dodamy do tego fakt, że w kluczowym momencie serii rzutów karnych zawiódł Marek Bajor, który uderzył nad poprzeczką...

4. Antoni Szymanowski

3.11.1976 – rewanżowy mecz Wisty z RWD Molenbeek w Pucharze UEFA 1:1, karne 4:5

Po 10 „jedenastkach” (po pięć dla każdej z drużyn) był remis 4:4 (Henryk Maculewicz trafił w poprzeczkę, a strzał Benny’ego Nielsena obronił Stanisław Gonet). W decydującej serii pomylił się niestety Antoni Szymanowski. Nasz reprezentacyjny obrońca trafił w słupek, a rywale ostatni

strzał wykorzystali bezlitośnie (Willy Wellens).

5. Maciej Żurawski

29.07.2010 – pierwszy mecz Wisty Kraków z Qarabachem Agdam w Lidze Europy 0:1

Drużyna Henryka Kasperczaka miała rozbić rywala, ale rozbiła... siebie. W trakcie meczu karny nie strzelił Maciej Żurawski. – Biorę na siebie tego karnego oraz fakt, że nie zremisowaliśmy tego meczu. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Nie strzeliłem, co rzadko mi się w przeszłości zdarzało. Karny dopełnił mojego osobistego niepowodzenia w tym meczu – mówił potem. Bardziej w pamięć zapadła chyba wcześniejsza radość Patryka Małeckiego, który z faktu, że został sfaulowany, cieszył się jak dziecko i triumfalnie pozdrawiał publiczność. Po karnym – osłupiał. W rewanżu 2:3 i... ciszej nad tą trumną.

Paweł Czado



Nie ma liczb, jest nadzieja

Czy Borja Galan się przebudzi?

Po rundzie jesiennej Borja Galan nie ma ani jednego gola w ekstraklasie. Czy to się zmieni wiosną?

GKS KATOWICE

Wostatnim sparingu GKS-u Katowice z zespołem Weres Równe zabłysnął Borja Galan. Hiszpan w pierwszej połowie starcia, które zakończyło się wynikiem 4:3, zdobył dwa gole. Tym samym przełamał swoją strzelecką niemoc – choć na razie tylko w meczu kontrolnym – która trwa właściwie od momentu jego transferu do katowickiego klubu.

Żeby być sprawiedliwym, zaznaczmy, że Galan w barwach GieKSy zdobył jedną bramkę w oficjalnym starciu. Do siatki trafił w meczu Pucharu Polski przeciwko Unii Skierniewice. Z gola nie mógł się szczególnie cieszyć, ponieważ katowiczanie odpadli z rozgrywek, kończąc mecz wynikiem 1:2. Galan po spotkaniu nie skakał więc z radości, a w rozmowie ze „Sportem” od razu po meczu był rozczarowany, bo okazji na strzelenie gola miał więcej.

Hiszpan w trakcie zmagania jesienią dostawał od trenera Rafała Góraka sporo szans. Początkowo grał w linii ofensywnej, blisko napastnika. Raz wychodził na boisko w pierwszym składzie, innym razem pojawiał się na murawie, wchodząc z ławki. Dopiero w ostatnich tygodniach 2024 roku regularnie za-

czął być zawodnikiem wyjściowej jedenastki. Skorzystał na kontuzjach Grzegorza Rogali, Martena Kuuska i Lukasa Klemenza, zaczął występować w roli wahadłowego. Tym samym zyskiwał kolejne minuty w ekstraklasie, ale przez przesunięcie na inną pozycję miał mniej szans strzeleckich. To też z pewnością był powód tego, że w najwyższej klasie rozgrywkowej jeszcze do siatki nie trafił.

Portal GieKSa.pl po rundzie jesiennej podsumował występy poszczególnych zawodników, oceniając ich przez pryzmat pozytywnej lub negatywnej weryfikacji przez zmagania w ekstraklasie. Galan na pozytywną ocenę nie zasłużył. I nie może to dziwić. W końcu od Hiszpana można było oczekiwać więcej. W poprzednim sezonie, gdy reprezentował jeszcze Odrę Opole, zdobył osiem bramek. Zdecydowanie był jednym z najlepszych zawodników 1. ligi i właśnie dlatego zainteresowała się nim GieKSa. Tymczasem w Katowicach nie jest już tak skuteczny, jak w rozgrywkach 2023/24.

Czy to oznacza, że Galana należy przekreślić? W tym przypadku warto wziąć pod uwagę nie tylko liczby, których mu zdecydowanie brakuje i które oczywiście są niezwykle ważne. Galan miewał w ekstraklasie dobre mecze. Do takich należy

zaliczyć np. starcie z Koroną Kielce, w którym katowiczanie przegrali 1:2. Galan przez cały mecz nękał Dominicka Zatora swoimi rajdami na lewej stronie boiska. Wielokrotnie popisywał się techniką i umiejętnością dryblingu, udowadniając, że po prostu potrafi grać w piłkę. Oglądając to spotkanie, miało się wrażenie, że Hiszpan tylko potrzebuje gola, żeby się przebudzić i zacząć strzelać regularnie. Do tego jednak nie doszło.

Dokładnie za tydzień GKS wróci na ligowe boiska. Nikt nie jest w stanie zagwarantować tego, że Borja Galan zacznie nawiązywać do statystyk osiągniętych na zapleczu ekstraklasy. Zawodnik jest jednak pewny siebie, o czym świadczą jego słowa po strzeleniu dwóch bramek w sparingu. – Jestem w pełni zadowolony. Na początku zawsze pojawiają się komplikacje, wszystko dookoła jest nowe, nowi zawodnicy, inny styl gry... Teraz czuję się naprawdę dobrze. Chciałbym to samopoczucie przełożyć na grę w ekstraklasie – przekazał wychowanek Atletico Madryt. Jeśli jego plany uda się zrealizować, GieKSa może sporo zyskać. Jeśli będzie w formie, będzie czuł pewność siebie, może stanowić zagrożenie dla wielu linii defensywnych w ekstraklasie. Musi się tylko odblokować.

Kacper Janoszka

Wciąż szukają napastnika

Sytuacja zdrowotna w stołecznej drużynie jest komfortowa, ale zarządzający klubem nadal pracują nad transferami.

LEGIA WARSZAWA

Stołeczni zagrają dziś ostatni zimowy sparing. Ich rywalem będzie pierwszoligowy Górnik Łęczna, a więc w teorii najłatwiejszy przeciwnik po spotkaniach, jakie Legia rozegrała na zgrupowaniu w Hiszpanii – CFR Cluj (2:2), Piast Gliwice (0:0), Stal Mielec (2:1). Za tydzień w niedzielę „Wojskowi” podejmą w lidze Koronę Kielce i zrobią to w dobrych humorach.

Oyedele i Vinagre gotowi

Wiele wskazuje bowiem na to, że warszawiacy będą mieli wówczas tylko jednego kontuzjowanego piłkarza. Jest nim Luquinhas, który raczej nie zdąży wykurować się na mecz z kielczanami. W przyszłym tygodniu do treningów wróci Patryk Kun, a udział w nich już biorą podstawowi zawodnicy pierwszego składu, Ruben Vinagre oraz Maxi Oyedele, który leczył się od początku listopada. W czwartek co prawda nie było ich na zajęciach, ale nie z powodu jakichś kłopotów, lecz ostrożnego wprowadzania do wysokich obciążeń. Legia od początku będzie więc mocna, by rzucić się w wir walki o mistrzostwo Polski. Do liderującego Lecha Poznań zajmującego czwarte miejsce drużyna z Warszawy traci sześć punktów. W kolejnych tygodniach mogą stać się jeszcze mocniejsi, bo nie jest tajemnicą, że rozglądają

się na rynku transferowym. Na razie nabyli z Pogoni Szczecin wyróżniającego się ligowca, czyli Wahana Biczachczjana, a także wykupili za ok. pół miliona dolarów wypożyczonego do tej pory Ryoęę Morishitę.

Celowniki
do wyregulowania

Legia widziałaaby w swoim składzie przede wszystkim nowego napastnika. Ci, których miał jesienią do dyspozycji trener Goncalo Feio, nie gwarantują wysokiej i – przede wszystkim – regularnej formy. Najskuteczniejszym legionistą jest więc pomocnik Bartosz Kapustka, a snajperzy muszą wyregulować celowniki. 35-letni Tomas Pekhart najlepszą formę ma już za sobą, zresztą pod graczem o takiej charakterystyce trzeba zbudować odpowiednią strategię ofensywną. 20-letni Jordan Majchrzak to (na razie?) nie ta półka, z kolei Marc Gual czasem potrafił zachwycić, ale czasem doprowadzał też kibiców do palpitacji serca (bilans 12 goli i 6 asyst w 30 meczach jest niezły, lecz niewystarczający do wystawienia jednoznacznie pozytywnej noty za całokształt). Kompletnymi niewypałami okazali się napastnicy ściągnięci miniego roku. Jean-Pierre Nsame końcówkę rundy spędził poza pierwszą drużyną, z kolei Migouel Alfarela odszedł ostatnio na wypożyczenie do greckiej Kallithei. Wydaje się, że najlepszego swojego napastnika Legia... oddała

na początku sezonu – mowa o Błażu Kramerze, który za ok. 700 tys. euro przeszedł we wrześniu do tureckiego Konyasporu.

Gitarowa struna

Legia musi radzić sobie bez dyrektora sportowego, bo Jacek Zieliński przestał pełnić tę funkcję, zostając... doradcą zarządu ds. sportowych (cokolwiek to znaczy). Odpowiedzialność za transfery spadła w większym stopniu na szefa działu skautingu Radosława Mozyrkę, wiceprezesa Marcina Herre, trenera Goncalo Feio i szefa klubu Dariusza Mioduskiego. Jak dokładnie wygląda codzienna współpraca tych panów, trudno ocenić, ale nie od dziś wiadomo np. że relacje Feio i Mozyrki są napięte jak gitarowa struna. Legia obiecała wzmocnienie pionu sportowego, szuka nawet na rynku zagranicznym, ale jak na razie nic konkretnego z tego nie wynikło. Działać jednak trzeba i „Wojskowi” działają. Nie jest tajemnicą, że pytali np. o Benjamina Kallmana z Cracovii, co potwierdził ostatnio jej prezes, Mateusz Drózd. Krakowianie mieliby jednak puścić Fina za niemałą kwotę 1,5 mln euro, a wyłożyć taką kasę na stół może być Legii trudno. Swoją drogą Mioduski zapowiedział też, że w najbliższym czasie warszawiacy chcą dawać więcej szans swoim wychowankom i stopniowo obniżać średnią wieku drużyny.

Piotr Tubacki



Maxi Oyedele powinien zagrać w meczu ligowym z Koroną Kielce.

Życie jest dobre, a Bóg wspaniały

Gdyby nie ciężkie treningi, to trafilibyśmy do raju na ziemi – mogliby powiedzieć piłkarze spod Jasnej Góry.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Dziś w hiszpańskiej Marbelli częstochowianie rozegrają ostatnie sparingi, a potem wrócą do Polski. – Cieszymy się ostatnimi chwilami. Życie jest dobre, a Bóg wspaniały – cmoka przepełniony radością życia nowy napastnik Rakowa, Portugalczyk Leonardo Rocha. W podobnym tonie wypowiada się Ben Lederman. – Pogoda, warunki, hotel – wszystko było tutaj super. Nie mamy na co narzekać – uśmiecha się polski pomocnik amerykańsko-izraelskiego pochodzenia.

Mafiozi lubią Marbellę

Rzeczywiście, gdyby nie ciężkie treningi, piłkarze spod Jasnej Góry mogliby powiedzieć, że trafili do raju na ziemi. Marbella to słynny kurort na południu Hiszpanii, na Costa del Sol. Region ten uchodzi na Półwyspie Iberyjskim za centrum luksusu. Wielkie fortuny biznesmenów i członków rodzin królewskich mieszkają tutaj z majątkami mafiosów. Marbella od lat jest ulubionym miejscem międzynarodowych gangów i areną ich krwawej rywalizacji. Na początku maja ubiegłego roku zastrzelono tam 36-letniego hiszpańskiego narkobaronę Davida Ramosa, zwanego El Maradona, który uczestniczył w uroczystości komunijnej syna. Z kolei już podczas pobytu „Medalików” włoskie ministerstwo spraw wewnętrznych doniosło, że trzech członkowie włoskiej Camorry w wyniku wspólnej operacji służb hiszpańskich

i neapolitańskiej policji zostali zatrzymani właśnie w tym mieście za międzynarodowy handel narkotykami.

Co ciekawe, przebywających na zgrupowaniu w Marbelli odwiedził Waldemar Fornalik, który w tym miejscu podobno posiada apartament, podobnie zresztą jak właściciel Rakowa. Nasz były selekcjoner obejrzał pierwszą połowę wygranego sparingu z węgierskim Diosgyori VTK, a następnego dnia spotkał się ze szkoleniowcem Rakowa. – To rzadkie spotkanie w Hiszpanii dwóch mistrzów Polski! – mówił uśmiechnięty trener Marek Papszun.

Drachal do GieKSy?

W ostatnich godzinach pojawiła się informacja, że Raków złożył ofertę w wysokości blisko miliona euro za 22-letniego szwedzkiego skrzydłowego Elliota Stroda z Mjallby AIF, o czym poinformował szwedzki serwis fotbollskanalen.se. Pro-

pozycja klubu spod Jasnej Góry została jednak odrzucona. Być może po powrocie do kraju z częstochowskim klubem rozstanie się Dawid Drachal. Ofensywny pomocnik, który ma ważny kontrakt do połowy 2028 roku, czeka na ostateczną decyzję trenera Papszuna. Jak przekazał portal Meczyki.pl, największe zainteresowanie młodzieżowym reprezentantem Polski ma przejawiać GKS Katowice. Beniaminek ekstraklasy planuje wypożyczenie utalentowanego 19-latk.

Dzisiaj o godzinie 11 Raków zagra przeciwko Slovanowi Liberec, który zajmuje 10. miejsce w czeskiej ekstraklasie. Natomiast o 14 „Medaliki” zmierzą się z Vancouver Whitecaps. Kanadyjczycy rywalizują w amerykańskiej Major League Soccer, która rozpocznie nowy sezon pod koniec lutego. W poprzednim sezonie klub z miasta zimowych igrzysk olimpijskich (2010) zajął ósme miejsce w Konferencji Zachodniej MLS.

Zbigniew Ciećciała



Dusan Kuciak mało gra, ale jest bardzo zadowolony z pobytu w Częstochowie.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

TRZY PYTANIA DO...

Drugi, najlepszy!

DUSZANA KUCIAKA
bramkarza Rakowa

1. Dołączył pan jako transfer medyczny w kwietniu ubiegłego roku. Jak pan ocenia swój pobyt w Częstochowie?

– Nieszczęście kogoś okazało się moim szczęściem. Raków potrzebował bramkarza i działacze zdecydowali się na mnie, za co im dziękuję. Zagrałem tylko w jednym meczu, którego nie udało się wygrać. Miałem do siebie pretensję, bo skoro wróciłem „do żywych”, to chciałem pokazać się z jak najlepszej strony. Nie udało się, ale jest nowy sezon, właściwie jego połowa, która była bardzo dobra w naszym wykonaniu.

2. Kibice częstochowskiego klubu lubią pana. Doceniają dobrą atmosferę, jaką buduje pan w zespole. Jest pan po prostu dobrym duchem zespołu.

– To bardzo miłe, ale najważniejsze, by doceniali mnie koledzy z drużyny i klub. Wykonuje swoją pracę najlepiej, jak potrafię. Codziennie daję z siebie maksa, by drużyna z tego korzystała, mam radość z tego, że jeszcze może być na boisku.

3. Czyli piłka nie jest pana sposobem na życie, tylko całym życiem!

– Moje życie składa się z tego prywatnego i zawodowego. Dzięki Kacprowi Trelowskiemu (młody, podstawowy bramkarz Rakowa – przyp. red.) i trenerom rozwijam się i jestem lepszym bramkarzem niż rok czy dwa lata temu. Nawet jak nie mam możliwości grania, cieszę się, że „Trelu” jest w takiej dobrej formie. Mam nadzieję, że będzie najlepszym bramkarzem w ekstraklasie, wtedy ja będę ten drugi najlepszy.

Pozyskali

Nigeryjczyka

Abbati Abdullahi podpisał z Górnikiem kontrakt do czerwca 2028 roku.

Klub z Zabrze poinformował o zakontraktowaniu nowego pomocnika. To Abbati Abdullahi.

GÓRNIK ZABRZE

Piłkarz z rocznika 2006 jest już w Górniku. Podpisał umowę na 3,5 roku z opcją przedłużenia. Na razie trenuje z zespołem rezerw. Po tym, jak pierwszy zespół wróci ze zgrupowania w Beleku, Abbati Abdullahi dołączy do drużyny Jana Urbana.

Szybki i zwinny

Jak informuje oficjalna strona Górnika, transfer 19-latk „to efekt pracy zabrzańskiego skautingu wykonanej na nigeryjskim rynku piłkarskim”.

– Oglądaliśmy tego młodego piłkarza uważnie między innymi podczas specjalnego turnieju, gdzie był zdecydowanie najlepszy. To zawodnik o profilu

bardzo zbliżonym do skrzydłowych Górnika w ostatnich latach – szybki, zwinny, z dobrym dryblingiem i techniką. Pokazał, że ma wielki potencjał na przyszłość. Dopiero skończył 19 lat i teraz będziemy chcieli, by możliwie szybko dostosował się do stylu gry w Europie i Polsce, a przede wszystkim do stylu Górnika – cytuje dyrektora sportowego Łukasza Milika strona górnicego klubu.

– Jestem bardzo zadowolony. Wiem, że Górnik to bardzo wielki klub. Stadion robi wielkie wrażenie i może pomieścić wielu kibiców. Ponadto wszyscy w klubie są bardzo mili i uprzejmi. Jeśli chodzi o moje mocne strony, to na pewno moim atutem jest szybkość. Lubię dryblować, grać jeden na jeden. Myślę, że mam też

umiejętności strzeleckie. W tych elementach gry czuję się dobrze – podkreśla nowy skrzydłowy Górnika.

Nigeryjczyk ma być kolejnym zawodnikiem na tej pozycji w ostatnim czasie, którzy trafili do Zabrze w różnych okolicznościach i za niewielkie pieniądze, po czym zostawali sprzedani z dużym zyskiem, żeby wymienić Daisuke Yokotę i Lawrence Ennali. Dobrze spisywali się też Kanji Okunuki oraz Adrian Kapralik, ale ich umowy były tak skonstruowane, że odchodzili za darmo. Teraz na skrzydłach rządzą Kamil Lukoszek i Taofeek Ismahe-el. Czy wkrótce dojdzie do nich Abdullahi?

Czwarty Nigeryjczyk

Próbowaliśmy o tym młodym zawodniku zasięgnąć informacji u źródła w Nigerii, ale bez skutku. – Nie znam i nie słyszałem o nim – mówi nam Vincent Alumona, od lat działający na futbolowym rynku w Nigerii, najpierw jako dzien-

Rywalizacja częściowo za

Piast zremisował ze Stalą Mielec w ostatnim sparingu podczas zimowego zgrupowania w Hiszpanii.

PIAST GLIWICE

Kluby podały jedynie strzelców bramek, ale – trzeba to podkreślić – wśród gliwiczanki trwa walka o wyjściowy skład. Można powiedzieć, że życie, a konkretnie zmiany i postawa w rundzie jesiennej zmusiła sztab szkoleniowy do rozsad i szukania nowych rozwiązań przed drugą częścią sezonu. Nic więc dziwnego, że dwutygodniowy pobyt Piasta w L'Albir był czasem nie tylko pracy nad kondycją i motoryką, ale również okresem wytaniania się podstawowej jedenastki. Czy po czterech meczach kontrolnych taką w głowie ma już trener Aleksandar Vuković?

Przegląd kadry

Tego jeszcze nie wiemy, bo- wiem ostatni sparing został zamknięty dla mediów i kibiców. Obydwa kluby umówiły się, że do publicznej wiadomości podadzą jedynie strzelców goli. O składach i przebiegu meczu kontrolnego, który trwał trzy razy po 45 minut, nie wiadomo więcej, oprócz tego, że po 90 minutach to gliwiczanie prowadzili 2:1. Analizując jednak skład Piasta z poprzednich trzech sparingów, widać wyraźnie, gdzie ma miejsce największa rywalizacja i gdzie trener Vuković wraz ze sztabem szuka „najlepszej opcji”.

Wszystko zależy od niego

W zimowym oknie szybko do gliwickiej ekipy dołączyli dwaj nowi piłkarze, czyli skrzydłowy Erik Jirka i prawy obrońca Akim Zedadka. Obaj, co by było w sparingach, mają spore szanse na wyjściowy skład, ale szybko muszą być po pierwsze w odpowiedniej formie fizycz-

nej, a po drugie – zgrać się z zespołem. Ten proces już trwa, ale na razie trudno przesądzać, czy zakończy się on miejscem w składzie w pierwszym meczu ligowym ze Śląskiem Wrocław. Jeśli chodzi o Algierczyka Zedadkę, który docelowo ma zastąpić odsuniętego Arkadiusza Pyrkę, to jego rywalami są Tomasz Mokwa i Tomasz Huk. Ten pierwszy od wielu sezonów jest przy Okrzei żelaznym rezerwowym, a Huk lepiej czuje się na środku obrony lub w roli defensywnego pomocnika. Niemniej jego spore już doświadczenie sprawia, że solidnością przykrywa też mankamenty na boku defensywy. Wydaje się, że Zedadka, jeśli tylko dobrze przepracuje okres zimowy, będzie podstawowym prawym obrońcą.

Stowak lepszy od Kądziora?

Jirka ma teoretycznie większą konkurencję na bokach pomocy, a rywalizacja trwa między nim a doświadczonym Dami-

PIŁKARZE Z AFRYKI W GÓRNIKU

(imię, nazwisko, kraj pochodzenia, rok trafienia, mecze/bramki)

■ Cornelius Udebuluzor, Nigeria (1996) 17/4

■ Shingi Kaondera, Zimbabwe (1999) 53/4

■ Jean Ngody, Kamerun (2000) 4/0

■ Dickson Choto, Zimbabwe (2001)

■ Hugo Enyinnaya, Nigeria (2005) 4/0

■ Prejuce Nakoulma, Burkina Faso (2012) 92/24

■ Dzikamai Gwaze, Zimbabwe (2014) 24/1

■ Ishmael Baidoo, Ghana (2019) 16/1

■ Alasana Manneh, Gambia (2019) 91/7

■ Jean Mvondo, Kamerun (2022) 50/0

■ Taofeek Ismaheel, Nigeria (2024) 17/2

■ Abbati Abdullahi, Nigeria (2025) -/-

nikarz, a od dwóch dekad jako menedżer. Natomiast szefem klubu, w którym grał nowy piłkarz Górnika, jest ojciec reprezentanta Nigerii Terema Moffi, który z powodzeniem występuje we francuskim Nice.

19-latek występował ostatnio w klubie o nazwie Sporting Supreme FC, wcześniej przez trzy lata grał w Super Flash FC. W Górniku nastolatek nie będzie się czuł samotnie, bo w górniczej kadrze jest przecież wspomniany Ismaheel.

Abdullahi to czwarty Nigeryjczyk w górniczych barwach. Przed nim prawie 30 lat temu był Cornelius Udebuluzor, 20 lat temu Hugo Enyinnaya. A teraz będzie duet Ismaheel – Abdullahi.

Michał Zichlarz

amknięta

nem Kądziolem oraz Maciejem Rosotkiem, którego trener Vuković doskonale zna z czasów pracy w Legii Warszawa. Słownik z kolei zna polską ligę, bo przecież w przeszłości grał w Górniku Zabrze. Tutaj walka jest zdecydowanie ciekawsza, a w sparingach sztab szkoleniowy gliwiczanie testował różne rozwiązania. Podobnie wygląda sprawa z partnerem Jakuba Czerwińskiego na środku defensywy. Próbowani w Hiszpanii byli Miguel Munoz, wspomniany wyżej Huk oraz Miguel Nobrega i tak naprawdę trudno wskazać, kto może czuć się z nich pewniakiem. Jakby tego było mało, urazu w meczu z Legią doznał kapitan Czerwiński. – Nie mamy wielu zmartwień oprócz urazu Kubie Czerwińskiego. Mam nadzieję, że skończy się na niedużym problemie i niedużej przerwie w treningach – mówił kilka dni temu trener Vuković.

Kto na szpicy?

Ostatni znak zapytania należy postawić przy ataku, lecz tu-



Ostatnia prosta przed startem ligi i troszkę w szeregach Górnika się pozmieniło. W chwili, gdy pisany jest ten felieton, nie było jeszcze oficjalnego potwierdzenia, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Górnika opuszczą Damian Rasak i Norbert Wojtuszek, a do klubu przyszedł Sondre Liseth i Abbati Abdullahi. W środku pola pod względem liczebnym nic się więc nie zmienia, a kwestie jakościowe będzie można ocenić po kilku meczach, choć Norweg wyglądał całkiem niezłe w sparingach. Za to zawodnik z Afryki jest wielką niewiadomą, ale biorąc pod uwagę kierunek, wiek i długość kontraktu można wnioskować, że jest to długofalowa inwestycja. Strata Wojtuszka może troszkę boleć, bo końcówkę rundy miał bardzo dobrą, ale też na tej pozycji „biedy nie ma”, a sam zawodnik wskoczył do składu przez kontuzję Manu Sancheza i Dominika Szali. Wcześniej był rzućany po różnych pozycjach i wypożyczeniach, więc można tę decyzję zrozumieć.

Nie ma też co rozpaczać w przypadku Rasaka, bo na ten scenariusz byliśmy szykowani od

dawna i nawet otwarcie mówiono o dżentelmeńskiej umowie między klubem a zawodnikiem. My coś zarobimy, zawodnik może się sprawdzić w zagraicznym klubie, a w świat idzie przykład, że nie robimy piłkarzom pod górę. Można tu też podać przykład Pacheco, gdzie na jego miejsce udało się znaleźć świetnego zawodnika, jakim jest Hellebrand, a wśród kibiców nie brakowało komentarzy pełnych żalu, rozczarowania czy złości na decydentów w klubie. Tylko szybko zamieniło się to w „umarł król, niech żyje król”.

Jeśli Górnik chce się rozwijać i budować swoją wielkość, musi potrafić zachować ciągłość, więc zmiany personalne nie powinny zakłócać działania i rozwoju. Należy przede wszystkim dążyć do tego, by zmiany były krokiem do przodu. Muszą nam przyświecać coraz ambitniejsze cele i wiąże się to z brakiem strachu przy podejmowaniu takich decyzji. Tracimy zawodnika? Ok, na jego miejsce znajdziemy lepszego. Może to utarty slogan, ale „kto stoi w miejscu, ten się cofa” jest świetną przestrożą przed popadaniem w marazm.

KOŃCZĄ ZGRUPOWANIE

■ Górnik kończy zgrupowanie w Beleku, które trwa od 15 stycznia. W piątek zabranie zagrają jeszcze mecz sparingowy z Weresem Równe, a w sobotę wracają do domu. Mecz z ukraińskim klubem będzie zamknięty. Nie będzie z niego relacji w mediach klubowych, najprawdopodobniej nie poznamy też składu zabran.



Akim Zedadka walczy o miejsce w wyjściowym składzie Piasta na wiosnę.

taj mówimy trochę o wyścigu zółwi. Sztab w sparingach naprzemiennie dawał szansę gry Fabianowi Piaseckiemu i Andreasowi Katsantonisowi. Obaj jednak w czterech meczach ani razu nie wpisali się na listę strzelców, więc problem z napastnikami tak naprawdę nie został rozwiązany. Przed gliwiczanie został jeden sparing,

już na polskiej ziemi z Podbeskidziem Bialsko-Biała, a sztab szkoleniowy Piasta ma jeszcze kilka przemyśleń przed wiosenną inauguracją.

(KRIS)

■ Piast Gliwice – Stal Mielec 2:2
Bramki: Zedadka (65), Kądzior (73)
– Wlazło (41. k), Assayag (121) Grano 3 x 45 minut.



Już wiemy, że na obozie w Turcji Daniel Szczepan będzie musiał popracować nad celnością uderzeń...

Chorzowianie w pięciogwiazdkowych nastrojach rozpoczęli tureckie zgrupowanie. Dzisiaj czeka ich pierwszy sparing.

RUCH CHORZÓW

Z Pyrzowic samolotem do Antalyi, a stamtąd około 40 minut autobusem do pięciogwiazdkowego hotelu Limak Atlatis, który znajduje się w słynnym Beleku, mieście zgrupowań piłkarskich. Ruch jest już w Turcji, gdzie ma za sobą pierwszy pełny dzień zajęć na tamtejszych obiektach.

Zlustrowali hotel

Trenuje „nieBELEKaj”, jak głosi śląski slogan wymyślony przez „Niebieskich”. Do dyspozycji pierwszoligowca jest kompleks boisk trawiastych, a sprzyja im lekko słoneczna pogoda i temperatura około 16-17 stopni. – Będziemy mieć zagwarantowane bardzo dobre warunki, by odpowiednio przygotować się do rundy wiosennej. Przylecieliśmy do Belek jak przed rokiem, ale zmieniliśmy bazę. Mamy inny hotel, inny ośrodek treningowy z, wydaje się, lepszymi boiskami. Hotel zlustrowaliśmy w ubiegłym roku, będzie można skorzystać z pełnej odnowy, ale też dzięki dobremu usytuowaniu w wolnej chwili prze spacerować się po plaży – opisywał wieloletni kierownik Ruchu Andrzej Urbańczyk. Zawodnicy zresztą już skorzystali z dobrodziejstw hotelu, wody Morza Śródziemnego czy basenu. Nie oznacza to jednak, że w Turcji się objają.

– Zmęczenie jest dość duże. We wtorek był ciężki trening, w środę podróż. Teraz chcemy sprawdzić pewne kwestie związane

ze sposobem, w jakim gramy. Zobaczymy, jak będzie z ich realizacją. Jestem bardzo szczęśliwy, że jesteśmy w Turcji, na zielonej trawie, przy pięknej pogodzie. Po to tu przylecieliśmy, by trenować na dobrych boiskach. W piątek zapraszamy na mecz kontrolny – powiedział trener Dawid Szulczek, który ma do dyspozycji wszystkich piłkarzy w pełnym zdrowiu.

Nie poleciał do Kazachstanu

Podróż odbyła się bez większych problemów, choć dla każdego profesjonalnego klubu taki obóz to wielkie przedsięwzięcie logistyczne. Do zabrania jest mnóstwo sprzętu sportowego, ale też fizjoterapeutycznego, specjalne odżywki czy choćby kamery, których chorzowski media team używa do regularnego relacjonowania kulis zgrupowania. Wylot do Turcji był też okazją do przypomnienia mniej przyjemnych historii z przeszłości – choćby takiej, jaka przydarzyła się 15 lat temu Maciejowi Sadlokowi.

Sezon 2010/11 Ruch zaczął jako brązowy medalista ekstraklasy i grał w eliminacjach Ligi Europy. Pierwszym rywalem był kazachski Szachtior Karaganda (dziś drugoligowy), a „Niebiescy” rozpoczęli spotkanie wyjazdowym. Sadlok miał wtedy 21 lat (pół roku później kupił go Polonia Warszawa) i gdy siedział już w samolocie na lotnisku, źle się poczuł. – Koledzy powiedzieli później, że byłem cały błąd.

Miałem mdłości, musiałem wyjść na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Samolot wydał mi się bardzo mały i strasznie ciasny. Najgorsze było to, że przestałem czuć się komfortowo. Zrozumiałem, że nie będę w stanie polecieć, choć bardzo tego chciałem. Nie usprawiedliwiam się, ale górę wzięły moje lęki – opisywał Sadlok. Ostatecznie do Kazachstanu nie poleciał i choć wtedy nie było to nic przyjemnego, teraz się z tego śmieje, aczkolwiek musiał przepracować lęki związane z lataniem.

Próbowali w pucharach

Dzisiaj czeka chorzowian pierwszy mecz kontrolny na tureckiej ziemi. O godzinie 14 czasu polskiego zmierzy się z KF Malisheva. To zespół z Kosowa założony w 2016 roku, który do najwyższej ligi swojego kraju awansował w 2021 roku. Minione rozgrywki zakończył w czwartej pozycji i wystąpił w eliminacjach Ligi Konferencji, odpadając jednak już na pierwszej przeszkodzie, czyli czarnogórskim Budcnostem Podgorica. Obecnie zajmuje najniższy stopień podium rodzimej ligi. Malisheva ma dwie trzecie piłkarzy z Kosowa, trzech o rodowodzie afrykańskim, kilku z Albanii i Macedonii Północnej. Stoperem rywala Ruchu jest urodzony w Szwajcarii Agon Khaka, kuzyn gwiazdy Bayeru Leverkusena Granita oraz Armando Sadiku, który kilka lat temu zaliczył epizod w Legii Warszawa.

Piotr Tubacki

Śniadanie obfite w smakowite kąski

Max Kothny spotkał się z dziennikarzami, żeby przedstawić własną wizję tyskiego klubu.

GKS TYCHY

Atmosfera wokół GKS-u w trakcie rundy jesiennej była bardzo gęsta. Drużyna, którą sztab szkoleniowy i kierownictwo klubu na progu sezonu awizowały jako kandydata do ekstraklasy, spisywała się znacznie poniżej oczekiwań. Efektem była zmiana trenera. Dariusza Banasika, który zostawił zespół na dziewiątym miejscu, po siódmej kolejce zastąpił Artur Skowronek i długo, bo... ponad trzy miesiące czekał na pierwsze zwycięstwo. W trakcie niechlubnej passy 10 spotkań w I lidze (nie licząc porażki z drugoligową Olimpią Grudziądz w Pucharze Polski) tyszanie nie zdołali poznać smaku zwycięstwa. Spadli w tym czasie na 14. miejsce w tabeli i tylko punkt dzielił ich od strefy spadkowej na półmetku rozgrywek.

To wszystko poszło jednak w niepamięć – jak wynika ze słów członka zarządu KP GKS Tychy, Maxa Kothnego, które wypowiedział on podczas czwartkowego śniadania prasowego – bo ostatnie dwa mecze w minionym roku trójkolorowi wygrali. Działaczom klubu, którego największym sukcesem jest



Max Kothny wierzy w tyską drużynę.

wicemistrzostwo Polski zdobyte w 1976 roku, wydaje się, że weszli na dobrą drogę. Wprawdzie zespół zimuje na 12. pozycji i nad „czerwoną strefą” ma tylko cztery punkty przewagi, ale kierownictwo każe patrzeć w górę klasyfikacji.

Problemy z matematyką

– Patrząc na poprzednią rundę, to nie wszystko by-

ło tak złe, jak wskazuje na to tabela – zakomunikował Max Kothny. – Jesteśmy na piątym miejscu pod względem straconych bramek, z czego osiem goli straciliśmy w spotkaniach ze Stalą Rzeszów i ŁKS-em Łódź.

Uwaga: matematyka mówi co innego. Mniej goli w 19. kolejkach straciły bowiem Bruk-Bet Termalica, Arka, Miedź, Ruch, Wisła. Natomiast razem z tysza-

nami na szóstym miejscu jest Polonia i ŁKS. Dlatego na pozostałe słowa można było reagować z przymrużeniem oka.

– Na pewno gra w defensywie wyglądała bardzo dobrze, ale mieliśmy spory problem przez całą rundę ze zdobywaniem bramek – kontynuował Kothny. – Mamy ich tylko 17 i to spowodowało, że zremisowaliśmy aż w 11 spotkaniach.

Z meczu na mecz

Tym razem o tym, że po 17. kolejkach tyszanie z 10 golami strzelonymi w pierwszej rundzie byli najgorszym zespołem pod względem skuteczności, nie było już ani słowa. A przecież to siedem bramek w dwóch ostatnich ubiegłorocznych spotkaniach poprawiło albo – jako kto woli – zaciemniło obraz gry tyszan w tym sezonie.

– W rundzie wiosennej będziemy reagować z meczu na mecz – obiecał Kothny, który patrzy w przyszłość przez różowe okulary. – Bez wątplenia cała drużyna funkcjonuje zdecydowanie lepiej niż w początkowej fazie sezonu. Będziemy chcieli regularnie punktować i z meczu na mecz dostrzegać, co nam to da. W tej chwili tracimy 12 punktów do miejsca barażowego. W piłce wszystko jest możliwe, ale musimy być też realistami i wiemy, że nie wszystko zależy od nas. Po prostu trzeba się skupić na wygraniu każdego kolejnego meczu i zobaczymy, gdzie nas to doprowadzi.

Żadnych ruchów transferowych

Takie słowa padły kilka dni po kompromitującym pierwszym tegorocznym

sparingu, w którym drugoligowa Polonia Bytom okazała się w grze kontrolnej z tyszanami lepsza pod każdym względem. I nie chodzi tylko o wynik (3:1 dla bytomian), ale o sposób, w jaki tyszanie tracili gole i jak prezentowali się w grze zarówno podczas rozpoczynania akcji od swojej bramki, jak i w środku boiska. W dodatku chwilę później dziennikarze usłyszeli, że okienko transferowe będzie spokojne.

– Oczywiście cały czas bardzo uważnie obserwujemy rynek i jeśli pojawi się ciekawy zawodnik i dobra okazja, to na pewno z niej skorzystamy – rzucił Kothny. – W tej chwili nie planujemy żadnych ruchów. Drużyna zaczęła dobrze funkcjonować i ufamy graczom, których mamy w drużynie. Zimowe okienko transferowe jest również bardzo specyficzne i trudniej jest takiego zawodnika wkomponować do zespołu. Jeżeli drużyna dobrze funkcjonuje, to nie zawsze ruchy transferowe są pożądane, bo można zaburzyć to, co wypracowało się wcześniej.

Ostatnie słowa zostawiamy bez komentarza, a nad pozostałymi, bo śniadanie było „obfite w smakowite kąski”, będzie się jeszcze okazać pochylić.

Jerzy Dusik

Dużo zajęć siłowo-gimnastycznych

Sztab szkoleniowy Odry zmodyfikował treningi, żeby nie powtórzyła się jesienna gehenna kadrowa.

ODRA OPOLE

Piłkarze Odry kończą zgrupowanie w Wałbrzychu. W piętek w planie podopieczni Jarosława Skrobacza mają tylko jeden trening, po którym zjedzą obiad i wsiądą do autokaru, żeby wrócić do Opola.

– Przyjechaliśmy do Wałbrzycha w sobotę po sparingu z Rekordem Bielsko-Biała i od niedzieli mieliśmy podwójne treningi – mówi trener 14. drużyny I ligi. – Mamy dużo zajęć siłowo-gimnastycznych. Dużo rozmawialiśmy ze sztabem i zastanawiała nas bardzo duża ilość kontuzji z jesieni, więc teraz zmieniliśmy akcenty i ujęliśmy trochę ciężarów zewnętrznych, a poszliśmy bardziej w zajęcia ogólnorozwojowe – tak szeroko rozumiane. Więcej jest pracy nad siłą funkcjonalną. Korzystaliśmy też z trenera personalnego, żeby wprowadzić

ćwiczenia gimnastyczno-wytrzymałościowe. Jednostek było więc sporo i były zróżnicowane, tym bardziej że warunki w wałbrzyskim ośrodku są bardzo fajne. Od czasu, kiedy grałem przeciwko Górnikowi Wałbrzych, pierwszy raz miałem okazję pojawić się na tym obiekcie w roli trenera i mogę tylko chwalić bazę, od odnowy biologicznej zaczynając, przez halę, siłownię, fitness i boisko z bardzo dobrą sztuczną nawierzchnią, na kuchni kończąc. Jest wszystko, czego można w tym okresie zapragnąć, a do tego jeszcze dochodzi autentyczna troska organizatorów i menedżerów, więc praktycznie wszystko jest załatwione i każda zachcianka spełniana. Nie można narzekać.

Pożegnanie z Wałbrzychem

Na zgrupowaniu, które zostało zaplanowane w trzecim tygodniu zimo-

wych przygotowań do rundy wiosennej, budowanie formy wcale się jednak nie kończy. Po powrocie do domów piłkarze już w sobotę w samo południe zagrają trzeci tegoroczny sparing, podejmując w Opolu Zagłębie Sosnowiec.

– Pierwotnie mieliśmy w planach, żeby zgrupowanie trwało do soboty, ale ponieważ sparing z Zagłębiem zagramy w Opolu, postanowiliśmy, że po piątkowych porannych zajęciach spakujemy się i po obiedzie wyjedziemy z Wałbrzycha – dodaje szkoleniowiec Odry. – Zawodnicy prześpią się już w swoich domach i w sobotę zagramy mecz, a po nim piłkarze dostaną dwa dni wolnego, czyli tak zwany czas dla siebie. Z Zagłębiem zagramy jeszcze na sztucznej nawierzchni, bo nie chcemy – nawet gdyby któreś boisko z naturalną murawą nadawało się do gry – takiej nagłej zmiany.

Ale już od wtorku będziemy się starać przenosić się na trawę i jak najwięcej trenować w meczowych warunkach. A z tego, co słyszałem, to w Opolu zarówno boisko na stadionie przy ulicy Oleskiej, jak i jedna z dwóch muraw przy Centrum Sportu są przygotowane. Myślę więc, że w przyszłym tygodniu uda się już przejść na trawę w naszym nowym domu.

Na nowym stadionie

Mówiąc te słowa, trener Skrobacz miał na myśli pachnący jeszcze świeżą farbą, nowo oddany do użytku obiekt przy ulicy Technologicznej.

– Myślę, że cała ta otoczka, która jest wokół Odry, też powoduje większą chęć do pracy – zapewnia opiekun niebiesko-czerwonych. – Ta praca, która została wykonana pod kątem transferów, powoduje, że już na zgrupowanie poje-



Jarosław Skrobacz wierzy, że wiosną będzie miał większą możliwość wyboru.

chaliśmy z szóstką nowych zawodników zatwierdzonych do gry w opolskim zespole. Praktycznie jako pierwsi spośród klubów szereblu centralnego zamknęliśmy okienko transferowe i możemy spokojnie pracować. Informacje o zakończeniu prac i oddaniu obiektu przez wykonawcę oraz sam moment wejścia do nowych czterech ścian też sprawiają, że czuć mobilizację, a nawet ekscytację. Warunki zdecydowanie się nam poprawiły. Mogę to już powiedzieć, bo sztab szkoleniowy przeprowadził

się tydzień przed obozem w Wałbrzychu, a teraz, czyli po obozie, przyjdzie kolej na zawodników, którzy „zakwaterują się” w szatni. W nowym miejscu mamy kapitalnie wyposażoną siłownię, salki do ćwiczeń, pomieszczenia konferencyjne, a z budynku na boisko, na których trenujemy, jest 300-400 metrów. Mamy więc pod każdym względem lepsze warunki do tego, żeby wiosną osiągać dobre wyniki, bo tak naprawdę one zweryfikują naszą pracę.

Jerzy Dusik

Biało-czerwona Liga Mistrzów

Gdy jedni Polacy walczą o to, żeby zdobyć chociaż punkt w najlepszych europejskich rozgrywkach, inni myślą już o bezpośrednim awansie do 1/8 finału.

LIGA MISTRZÓW

Po zakończeniu siódmej kolejki Champions League najwięcej w polskim kontekście mówiło się o Wojciechu Szczęsnym. Bramkarz Barcelony skraść show innym Polakom. Nie wyróżnił się jednak na plus. Popęłił dwa rażące błędy, które spowodowały, że „Duma Katalonii” musiała do ostatnich minut rywalizacji z Benficą walczyć o trzy punkty w Lizbonie. W drodze do wygranej (5:4) pomógł Robert Lewandowski, który dwukrotnie trafił do siatki, wykorzystując rzuty karne.

Najlepszy na boisku

Jednak na naszym katalońskim duecie nie kończy się lista Polaków, którzy zaprezentowali się we wtorek i środę na arenie międzynarodowej. Słowa uznania należą się Radosławowi Majeckiemu z Monaco. Golkeeper radził sobie fantastycznie w meczu przeciwko Aston Villi. Został wyróżniony przez francuskich dziennikarzy, którzy rozpyliwali się nad jego występem. Nie tylko bronił te strzały, które musiał obronić. Przede wszystkim wyczyniał cuda, gdy wydawało się, że rywale do siatki muszą trafić. Dzięki temu zachował czyste konto



Łukasz Łakomy w przyszłym tygodniu będzie miał ostatnią szansę na zdobycie punktu w LM.

i ugruntował swoją pozycję pierwszego golkipera. Forma Majeckiego z pewnością nie uszczęśliwiła Matty'ego Casha, który w starciu z Monaco zagrał pełne 90 minut.

Skorupski broni, Urbański siedzi

Zwycięstwo odniosła Bologna, pokonując 2:1 Borussię Dortmund. We wło-

skim zespole cały mecz na boisku spędził Łukasz Skorupski. 33-latek z pewnością cieszył się z powodu wygranej, ale z trudnością przychodzi nam zaliczenie jego występu do szczególnie udanych. Co prawda stracił tylko jedną bramkę (z rzutu karnego), ale nie był między słupkami tak solidny, jak do tego przy-

zwyczaił. Przy kilku wyjściach do dośrodkowań widać było w jego ruchach niepewność. Jego szczęście polegało na tym, że BVB było zupełnie nieskutecznie. Oprócz tego polski bramkarz miał oczywiście kilka dobrych interwencji, więc można stwierdzić, że w małym stopniu przyczynił się do zwolnienia trene-

ra Nuriego Sahina z Dortmundzkiego klubu.

Cały mecz na ławce Bologny spędził Kacper Urbański. 20-latek od 11 grudnia (mecz w LM z Benficą) nie dostał od trenera Vincenzo Italiano nawet minuty w jakichkolwiek rozgrywkach.

Nowa pozycja

Zwycięstwa w środę zaliczyli też Jakub Kiwior oraz Piotr Zieliński. Pierwszy z nich zagrał w pierwszym składzie Arsenalu w starciu z Dinamem Zagrzeb. Spotkanie zakończyło się pewnym zwycięstwem „Kanonierów” 3:0, a Kiwior nie miał zbyt wiele pracy w obronie. Zagrał po prostu solidne spotkanie, choć trener Mikel Arteta wystawił go na pozycji prawego środkowego obrońcy, co w jego przypadku było nowością. Zieliński natomiast wszedł na murawę w drugiej połowie meczu Sparta – Inter. Mediolańczycy wygrywali już wówczas 1:0 i nic nie zmieniło się po wejściu Polaka na plac gry. Po spotkaniu został publicznie pochwalony przez trenera Simone Inzaghię.

W oczekiwaniu na wygraną

Mniej powodów do zadowolenia mają Łukasz Łakomy oraz Kamil Piątkowski. Ich zespoły w Lidze

Mistrzów nie radzą sobie najlepiej. Young Boys Berno, w którym gra Łakomy, nie zdobył jeszcze choćby punktu. W środę polski pomocnik grał przez 90 minut przeciwko Celticowi. Szwajcarzy byli niezwykle blisko remisu i w 86 minucie... strzelili sobie bramkę samobójczą. Łakomy zaprezentował się nie najgorzej, ale możemy sobie tylko wyobrazić, jak trudna musi być gra w drużynie, która nie potrafi zaliczyć choćby jednego remisu. W nieco lepszej, ale nadal trudnej – tylko trzy punkty w tabeli – sytuacji jest RB Salzburg Piątkowskiego. Ekipa spod znaku czerwonego byka otrzymała bolesną lekcję od Realu Madryt. Wynik 1:5 i tak nie odzwierciedla dominacji „Królewskich”. O sile madrytczyków przekonał się osobiście Piątkowski, który wszedł na boisko w drugiej połowie i w 77 minucie został ograny przez Viniciusa, który chwilę później wpisał się na listę strzelców.

Jakub Moder, który dołączył do Feyenoordu na początku tygodnia, fantastyczną wygraną zespołu z Rotterdamu przeciwko Bayernowi (3:0) oglądał z boku. Nie jest jeszcze uprawniony do gry w Lidze Mistrzów w barwach holenderskiego klubu.

Kacper Janoszka

Bliscy perfekcji

HISPANIA

Pojawienie się na szczycie tabeli La Ligi nie było dla Realu Madryt celem łatwym do osiągnięcia. Po pierwszej połowie sezonu wydawało się, że żadna z drużyn nie będzie w stanie dorównać Barcelonie. „Królewscy” tracili punkty, a „Duma Katalonii” umacniała się na pozycji lidera z tygodnia na tydzień. W końcu jednak nadszedł gorszy okres dla ekipy trenera Hansiego Flicka, a Real bezwzględnie to wykorzystał. Nagle, po kilku kolejkach, madrytczyki są na szczycie: mają dwa punkty przewagi nad Atletico i aż siedem punktów nad Barceloną.

Powodów takiego obrotu sprawy z pewnością jest wiele. Na szczególną uwagę zasługują jednak zawodnicy ofensywni Realu. Gdy pominie się słaby

mecz przeciwko „Blaugranie” w finale Supercupu (porażka „Los Blancos” 2:5), który miał miejsce 12 stycznia, w pozostałych starciach w ostatnich tygodniach linia ataku zespołu Carlo Ancelottiego nie zawodziła. Włoch zresztą widział, że coraz lepiej w lidze hiszpańskiej odnajduje się Kylian Mbappe. Nazwał nawet Francuza najlepszym napastnikiem na świecie. Prawda jest jednak taka, że ostatnie dobre wyniki Realu nie są zasługą jedynie Mbappe. Dobrze zaczęła działać ogólna współpraca najważniejszych ogniw.

Vinicius, który został wybrany najlepszym piłkarzem minionego roku w plebiscycie FIFA The Best, ostatnio pauzował z powodu kontuzji i zawieszenia za czerwoną kartkę. Gdy jednak pojawił się w środę na murawie w Lidze Mistrzów – czarował!

Rodrygo, Vinicius, Bellingham i Mbappe. O takiej linii ofensywnej może pomarzyć każdy klub na świecie.

Grał jak natchniony i korzystała na tym cała drużyna. Coraz lepiej po transferze Mbappe wygląda także gra Jude'a Bellinghama, który musiał zmienić pozycję na boisku w porównaniu do poprzedniego sezonu.

Ponadto, co w ostatnich dniach było szczególnie widoczne, w wymienionej formie jest Rodrygo. Nie tylko zdobył dwie bramki w ostatniej rywalizacji przeciwko RB Salzburg, ale brał także udział przy trzech trafieniach Realu w starciu z Las Palmas (4:1) w minionej kolejce La Ligi. Zdobył gola i zaliczył dwie asysty. Efekt? Na grę ofensywną Realu znów patrzy się z ogromną przyjemnością, a Rodrygo jako zawodnik, który zawsze był w cieniu Viniciusa, wyróżnia się najbardziej. – Nasza współpraca w ofensywie wygląda z każdym dniem lepiej, codziennie

jesteśmy coraz lepsi. To jest najważniejsze, dopóki nie znajdziemy naszej najlepszej wersji. Już jesteśmy blisko tego momentu – zapewnił Brazylijczyk, który w tym sezonie w lidze zdobył sześć bramek i pięciokrotnie asystował.

PROGRAM 21. KOLEJKI

Piątek: Las Palmas – Osasuna (21.00); **sobota:** Mallorca – Betis (14.00), Atletico – Villarreal (16.15), Sevilla – Espanyol (18.30), Valladolid – Real M. (21.00); **niedziela:** Rayo – Girona (14.00), Sociedad – Getafe (16.15), Athletic – Leganes (18.30), Barcelona – Valencia (21.00); **poniedziałek:** Alaves – Celta (21.00).

1. Real	20	46	47:20
2. Atletico	20	44	34:13
3. Barcelona	20	39	52:23
4. Athletic	20	39	31:18
5. Villarreal	20	33	38:31
6. Mallorca	20	30	19:25
7. Sociedad	20	28	17:14
8. Girona	20	28	28:27



Dzięki tym zawodnikom Real objął prowadzenie w lidze hiszpańskiej.

9. Rayo	20	26	23:23
10. Osasuna	20	26	24:29
11. Sevilla	20	26	23:29
12. Betis	20	25	22:26
13. Celta	20	24	29:32
14. Las Palmas	20	22	25:33
15. Leganes	20	22	19:29
16. Getafe	20	20	14:17

17. Alaves	20	20	24:32
18. Espanyol	20	19	19:32
19. Valencia	20	16	19:29
20. Valladolid	20	15	14:39

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Kacper Janoszka

Podtrzymać świetną passę

Napoli liczy na siódme zwycięstwo z rzędu

Romelu Lukaku, najlepszy strzelec Napoli.

WŁOCHY

Zespół Antonio Conte ma pewną przewagę nad najbliższym rywalem, a mianowicie odpoczynkiem. Juventus będzie po meczu w środę tygodnia z Club Brugge, a „Azzurri”, którzy w poprzednim sezonie zajęli dopiero 10. miejsce, teraz grają tylko w Serie A (w Pucharze Włoch odpadli z Lazio). Juventus w poprzedniej kolejce pokonał 2:0 Milan, a Napoli wygrało sześć spotkań z rzędu – ostatnie 3:2 z Atalantą. Przewagą zespołu z Neapolu jest także to, że kiedy „Bianconeri” przyjeżdżali w ostatnich latach na Stadio Diego Armando Maradona, to wyjeżdżali na tarczy. Juventus przegrał cztery ostatnie wyjazdowe starcia, a po raz ostatni wrócił z Neapolu z kompletem punktów prawie sześć lat temu. Być może Thiago Motta przerwie tę złą passę.

Powiązania pomiędzy Napoli a Juventusem to nie tylko sam mecz, ale także transfery, a bardziej pasuje określenie niedoszłe transfery. „Stara Dama” przed rozpoczęciem zimowego okienka transferowego podjęła decyzję o rozstaniu z Danilo. Prawemu obrońcy wygasł kontrakt z końcem sezonu, ale obie strony liczą na przeprowadzkę już teraz. Do tej pory wszystkie włoskie media twierdziły, że Brazylijczyk zostanie na Półwyspie Apenińskim. Zakontraktowaniem piłkarza było zainteresowane właśnie Napoli. 33-latek postanowił jednak wrócić do ojczyzny, więc trener

Conte musiał „obejść się smakiem”.

Wieteska opuszcza Italię

Mecz Torino z Cagliari mógł być polskim pojedyńkiem. W Torino grają Sebastian Walukiewicz i Karol Linetty, w Cagliari do wczoraj występował Mateusz Wieteska. 27-latek zdecydował się na odejście z Sardynii i trafił do greckiego PAOK-u, wypożyczony do końca sezonu z opcją wykupu. Tam będzie mógł grać obok innego reprezentanta Polski, Tomasza Kędziory. W Cagliari nie mógł liczyć na regularną grę. W obecnym sezonie wystąpił tylko w pięciu spotkaniach ligi włoskiej, spędzając na murawie dokładnie 181 minut.

Wymiana prawej obrony

Kyle Walker z Manchesteru City ma trafić na półroczne wypożyczenie do Milanu, z opcją wykupu. Przyleciał już na testy medyczne i wydaje się, że nic nie stanie na przeszkodzie w sfinalizowaniu tego transferu. Anglik będzie dużym wzmocnieniem drużyny Sergio Conceicao. 34-latek miał przyjąć w miejsce innego prawego obrońcy, Emersona Roya, który miał zrobić miejsce na liście obcokrajowców dla swojego następcy. Brazylijczyk był bliski przenosin do tureckiego Galatasarayı. Sprawy pokrzyżowały się jednak po śródmiejowym spotkaniu w Lidze Mistrzów. 26-latek zakończył grę po niespełna dwóch minutach. Według włoskich mediów doznał

uszkodzenia mięśnia łydki i będzie pauzował kilka tygodni.

PROGRAM 22. KOLEJKI

Piątek: Torino – Cagliari (20.45). **Sobota:** Como – Atalanta (15.00), Napoli – Juventus (18.00), Empoli – Bologna (20.45). **Niedziela:** Milan – Parma (12.30), Udinese – Roma (15.00), Lecce – Inter (18.00), Lazio – Fiorentina (20.45). **Poniedziałek:** Venezia – Werona (18.30), Genoa – Monza (20.45)

1. Napoli	21	50	35:14
2. Inter	20	47	51:18
3. Atalanta	21	43	46:24
4. Lazio	21	39	37:28
5. Juventus	21	37	34:17
6. Fiorentina	20	33	33:21
7. Bologna	20	33	32:26
8. Milan	20	31	29:21
9. Roma	21	27	31:27
10. Udinese	21	26	24:32
11. Torino	21	23	21:26
12. Genoa	21	23	18:30
13. Como	21	22	26:34
14. Cagliari	21	21	23:34
15. Empoli	21	20	20:28
16. Parma	21	20	26:36
17. Lecce	21	20	15:36
18. Werona	21	19	24:47
19. Venezia	21	15	19:34
20. Monza	21	13	20:31

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

14 – Retegui (Atalanta)
13 – Thuram (Inter)
12 – Kean (Fiorentina)
10 – Lookman (Atalanta)
8 – Lukaku (Napoli), Martinez (Inter), Esposito (Empoli)
7 – Orsolini (Bologna), Dovbyk (Roma), Castellanos (Lazio), Vlahović (Juventus), Lucca (Udinese)
6 – Castro (Bologna), Dia (Lazio), Zaccagni (Lazio), Cutrone (Como), Krstović (Lecce), Pinamonti (Genoa), Tengstedt (Werona), Pohjanpalo (Venezia)

Miłosz Cebo

Podbudowani po Lidze Mistrzów

PSG kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa.

FRANCJA

Paryżanie przystępują do zbliżającej się kolejki Ligue 1 bardzo podbudowani. Zespół Luisa Enrique odwrócił losy spotkania z Manchesterem City i zwyciężył 4:2. Tym samym młoda drużyna zebrała cenną lekcję i dostała dużą dawkę motywacji na resztę sezonu. Nie jest tajemnicą, że PSG celuje w wygranie Ligi Mistrzów. Zasadniczo celuje w to już od kilkunastu lat, ale nie umie... trafić. Obecny sezon zmusił jednak zespół z Parc des Princes, żeby do ostatniej kolejki walczyć o udział w dalszej części tych rozgrywek. W ostatniej kolejce PSG zagra z VfB Stuttgart, ale prezes klubu musi mocno wierzyć w projekt z Luisem Enrique na czele, ponieważ po spotkaniu z Manchesterem wystawił mu... laurkę. – Mamy najlepszego trenera na świecie w osobie Luisa Enrique. Był krytykowany, ale nawet gdybyśmy przegrali ten mecz, dla mnie jest najlepszy na świecie. Przeciwno Manchesterowi City zagraлиśmy z tożsamością. Pokazaliśmy, że nasza drużyna ma DNA – cieszył się Nasser Al-Khelaifi.

Katarscy właściciele mają wielkie ambicje, tym bardziej że drużyna w cuglach co rok wygrywa wszystko, co jest do wygrania na francuskich boiskach. W obecnym sezonie jest niepokoi-

nana w Ligue 1, chociaż bliższe sensacji było Lens. No właśnie było, bo drużyna Luisa Enrique zawsze wychodzi obronną ręką. Obecnie, patrząc na wszystkie rozgrywki, zespół z Paryża ma passę 11 spotkań bez porażki. Ostatnia przegrana to spotkanie z Bayernem w Monachium.

W ostatniej krajowej kolejce wszystkie zespoły, w których występowali polscy zawodnicy, poniosły porażki. Zaczęło się od powrotu Radosława Majeckiego do bramki Monaco i 1:2 z Montpellier. Teraz polski bramkarz chwalony jest po spotkaniu w Lidze Mistrzów przeciwko Aston Villi nie tylko przez kibiców i ekspertów, ale przede wszystkim przez swojego trenera, Adiego Huettera. W tej kolejce zespół Polaka zagra z Rennes. Drugą porażką polskiego zawodnika w ten sam dzień był mecz Nicei z Lille 1:2. Marcin Bułka nie dał rady zatrzymać przeciwników, chociaż mecz był wyrównany. W weekend zespół z Lazurów Wybrzeża zagra u siebie z Marsylią. Ostatnim polskim akcentem była porażka Lens z PSG 1:2. Gospodarze prowadzili, ale drużyna z Paryża zadała ostateczny cios w końcówce. Teraz Przemysław Frankowski będzie rywalizował z Angers. Polscy zawodnicy liczą, że się przełamają i wrócą na zwycięską ścieżkę.

PROGRAM 19. KOLEJKI

Piątek: Auxerre – St. Etienne (20.45). **Sobota:** Monaco – Rennes (17.00), Strasbourg – Lille (19.00), PSG – Reims (21.05). **Niedziela:** Le Havre – Brest (15.00), Nantes – Lyon, Toulouse – Montpellier, Lens – Angers (wszystkie 17.15), Nicea – Marsylia (20.45)

1. PSG	18	46	48:16
2. Marsylia	18	37	40:21
3. Lille	18	32	28:17
4. Monaco	18	31	29:20
5. Nicea	18	30	36:25
6. Lyon	18	29	29:22
7. Lens	18	27	22:18
8. Toulouse	18	25	19:19
9. Brest	18	25	28:31
10. Strasbourg	18	24	31:30
11. Auxerre	18	22	24:28
12. Angers	18	22	21:27
13. Reims	18	21	24:26
14. Rennes	18	17	24:27
15. Nantes	18	17	21:28
16. St. Etienne	18	17	17:38
17. Le Havre	18	13	14:37
18. Montpellier	18	12	18:43

1-3 – LM, **4** – el. do LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **16** – baraż, **17-18** – spadek

STRZELCY

12 – Greenwood (Marsylia)
11 – Barcola (PSG), David (Lille)
10 – Dembele (PSG)
8 – Guessand (Nicea), Kalimundo (Rennes)
7 – Emegha (Strasbourg), Nakamura (Reims), Traore (Auxerre)
6 – Henrique (Marsylia), Lee (PSG), Aboukhlat (Toulouse), Davitaszwili (St. Etienne), Laborde (Nicea), Ajourque (Brest), Santos (Strasbourg)

Miłosz Cebo



Bradley Barcola w tym sezonie ciągnie grę paryskiej drużyny.

To był zaszczyt

Z treningowych testów w Barcelonie wróciła Zofia Burzan, jedna z najbardziej utalentowanych polskich piłkarek

PIŁKA KOBIEC

Poprzedni rok był bardzo udany dla kobiecego futbolu w Polsce. Narodowy zespół po raz pierwszy awansował do finałów mistrzostw Europy, a Ewa Pajor trafiła do Barcelony. Do tego dobre wyniki osiągały zespoły młodzieżowe.

Najwyższy poziom

W październiku reprezentacja do lat 17 zagrała w mistrzostwach świata na Dominikanie, gdzie awansowała do ćwierćfinału. Po 31 latach przerwy drużyna narodowa w młodszych kategoriach wiekowych ponownie zagrała na takim szczeblu rozgrywek. Postępy u dziewczyn są widoczne. W to wszystko wpisuje się też wyjazd na testy do Barcelony Femini Zofii Burzan z Żor. Piłkarka z rocznika 2009, która od półtora roku reprezentuje KKS Czarni Sosnowiec i ma już występy oraz bramkę w seniorskiej ekstraklidze,

do słynnego klubu z Katalonii została zaproszona pod koniec zeszłego roku. Do Barcelony pojechała z rodzicami i bratem. Jak wyglądały testy?

– Co mogę powiedzieć: wszystko na najwyższym poziomie. Trenowałyśmy popołudniami w ośrodku La Masia, gdzie było wiele boisk. Zaczynało się od siłowni, 30-40 minut, a potem już zajęcia na boisku. Trening trwał od 2,5 do 3 godzin. Na boisku każde ćwiczenie było z piłką. Trenerzy zwracali uwagę, aby nie bać się wchodzić w pojedynki 1 na 1 oraz odważnie strzelać na bramkę. Dawałam z siebie wszystko – opowiada Burzan.

W Barcelonie piłkarska brała udział w zajęciach z zespołem C kobiecej drużyny. – Trenują tam moje rówieśniczki i starsze dziewczyny, takie do 18 roku życia. Zresztą podobnie jest w Czarnych Sosnowiec, gdzie przecież gram i trenuję z seniorkami – podkreśla.

W ekipie Barcelona Femini znajduje się Ewa Pajor, a drużynie B są dwie inne Polki – to Emilia Szymczak z rocznika 2006 oraz Weronika Arasiewicz z rocznika 2008. Dodajmy, że na specjalnych testach Burzan była sama, nie było tam innych sprawdzanych zawodniczek.

Jak będzie wyglądała przyszłość młodzieżowej zawodniczki, która występuje w linii pomocy? – Trudno mi teraz powiedzieć. Na razie najważniejsze dla mnie są przygotowania z Czarnymi Sosnowiec. Wiosną chcę się pokazać z jak najlepszej strony. Testy w Barcelonie były jak spełnienie z marzeń. To klub, któremu kibicuję i w którym chciałabym grać. Na razie były treningi, a co przyniesie przyszłość, to zobaczymy – odpowiada 15-latką.

Nauka i piłka

Zofia Burzan zaczynała w Football Academy

i MKS-ie Żory. Ma talent, ale oprócz tego jest niezwykle ambitna i pracowita. Grę w piłkę – właściwie już na zawodowym, bo seniorskim poziomie – łączy z nauką w Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Miarki w Żorach. Jest w drugiej klasie na profilu biologiczno-chemicznym. – Daję sobie radę! Tak organizuję wszystko, żeby nie tracić czasu na niepotrzebne rzeczy. Treningi w Sosnowcu są pięć razy w tygodniu, do tego dwa razy siłownia i mecze. Jeżdżę z Żor z mamą albo tatą. Mam z kim rywalizować, bo w zespole nie brakuje przecież bardzo dobrych zawodniczek. Jakosć treningów w Czarnych jest na bardzo dobrym poziomie – podkreśla.

KKS Czarni Sosnowiec są obecnie na drugim miejscu po pierwszej części rozgrywek w ekstraklidze kobiet, tracąc sześć punktów do lidera, GKS-u Katowice. Burzan ma już za sobą debiut i bramkę w seniorskim zespole. Trafiając w meczu



Fot. własne

Za Zofią Burzan udane sprawdziany w zespole Barcelony.

trzeciej kolejki ze Stomilankami Olsztyn, stała się najmłodszą zawodniczką w historii 13-krotnych mistrzyń Polski, która strzeliła gola w lidze.

Michał Zichlarz

KRÓTKA PIŁKA

ŚWIDERSKI W PANATHINAIKOSIE

■ Karol Świderski przeszedł z Charlotte FC do greckiego Panathinaikosu Ateny. 28-letni napastnik podpisał kontrakt ważny do 30 czerwca 2028 roku. Reprezentant Polski w rundzie jesiennej amerykańskiej MLS zagrał w dziesięciu meczach i strzelił sześć bramek.

MILIARD, GRANICA PEKŁA!

■ Real Madryt został pierwszym klubem piłkarskim w historii z przychodem za sezon powyżej miliarda euro. W rozgrywkach 2023/24 było to 1,05 mld euro – poinformowała firma doradcza Deloitte. Wpływ na tak duże przychody miały świetne wyniki sportowe – zwycięstwo w lidze hiszpańskiej i Lidze Mistrzów oraz oddanie do użytku po czteroletnim remoncie stadionu Santiago Bernabeu. Dzięki temu dochód z dni meczowych wyniósł 248 milionów euro. Aż 482 mln euro Real zarobił na reklamach na koszulkach i na sprzedaży klubowych gadżetów.

Według raportu Deloitte kolejne miejsca na liście klubów z największymi dochodami w sezonie 2023/24 zajęły: Manchester City – 837,8



Fot. Paweł Andrzejewicz / Press Focus

Karol Świderski do reprezentacji Polski będzie miał znacznie bliżej z Grecji niż z USA.

mln, Paris Saint-Germain – 805,9, Manchester United – 770,6, Bayern Monachium – 765,4 i Barcelona – 760,3.

EGIPCJANIN ZA 70 MLN!

■ Przeżywający sportowy kryzys Manchester City kupił za około 70 milionów euro z Ein-

trachtu Frankfurt egipskiego napastnika Omara Marmousha. W czwartek piłkarz podpisał z angielskim klubem kontrakt,

który ma obowiązywać do 2029 roku. 25-letni Marmoush, wicelider klasyfikacji strzelców ligi niemieckiej, jest trzecim w tym tygodniu wzmocnieniem City, po pozyskaniu dwóch młodych obrońców, Uzbeka Abduskodira Khusanowa z Lens i Brazylijczyka Vitora Reisa z Palmeiras. Kluby nie ujawniły wartości umowy, ale według mediów oscyluje ona w granicach 70 do 75 mln euro.

Klub z Manchesteru stara się ratować sezon, w którym może nie zdobyć żadnego trofeum. Obrońca tytułu mistrza Anglii w tabeli Premier League zajmuje dopiero piąte miejsce ze stratą 12 punktów do prowadzącego Liverpoolu i przy jednym meczu rozegranym więcej. Środowa porażka w Lidze Mistrzów z Paris Saint-Germain 2:4 przybliżyła odpadnięcie zespołu trenera Pepa Guardioli z tych elitarnych rozgrywek już po fazie ligowej.

Marmoush przeszedł w 2023 roku z VfB Wolfsburg do Eintrachtu na zasadzie wolnego transferu. W poprzednim sezonie strzelił tylko pięć goli, ale w obecnym w 17 meczach w Bundeslidze zaliczył aż 15 trafień. Ma być wsparciem w ataku dla największej gwiazdy City, Norwega Erlinga Haaland. Może też grać jako skrzydłowy.

7. KOLEJKA LIGI EUROPY

- AZ Alkmaar – AS Roma 1:0 (0:0)
- Bodo/Glimt – Maccabi Tel Aviv 3:1 (1:1)
- FC Porto – Olympiakos 0:1 (0:0)
- Viktoria Pilzno – Anderlecht 2:0 (2:0)
- Fenerbahce – Lyon 0:0
- Karabach – FCSB 2:3 (2:2)
- Malmo – Twente 2:3 (1:1)
- Hoffenheim – Tottenham 2:3 (0:2)
- Eintracht – Ferencvaros 2:0 (0:0)
- Elfsborg – Nice 1:0 (0:0)
- Lazio – Real Sociedad 3:1 (3:0)
- Ludogorec – Midtjylland 0:2 (0:1)
- Manchester United – Rangers 2:1 (0:0)
- PAOK – Slavia Praga 2:0 (1:0)
- RFS – Ajax 1:0 (0:0)
- Royale Union SG – Braga 2:1 (0:1)

1. Lazio	7	19	17:4
2. Eintracht	7	16	14:8
3. Athletic	7	16	12:6
4. Manchester Utd	7	15	14:9
5. Lyon	7	14	15:7
6. Tottenham	7	14	14:9
7. Anderlecht	7	14	11:8
8. FCSB	7	14	10:7
9. Galatasaray	7	13	18:14
10. Bodo/Glimt	7	13	13:10
11. Viktoria	7	12	12:9
12. Olympiakos	7	12	6:3
13. Rangers	7	11	14:9
14. Alkmaar	7	11	10:9
15. Royale Union	7	11	7:6
16. Ajax	7	10	14:7
17. PAOK	7	10	12:8
18. Sociedad	7	10	11:9
19. Midtjylland	7	10	7:7
20. Elfsborg	7	10	9:11
21. Roma	7	9	8:6
22. Ferencvaros	7	9	11:12
23. Fenerbahce	7	9	7:9
24. Besiktas	7	9	10:14
25. Porto	7	8	12:11
26. Twente	7	7	7:9
27. Braga	7	7	8:12
28. Hoffenheim	7	6	7:11
29. Maccabi	7	6	8:16
30. RFS	7	5	6:12
31. Slavia	7	4	5:9
32. Malmo	7	4	8:15
33. Ludogorec	7	3	3:10
34. Karabach	7	3	6:17
35. Nice	7	2	6:15
36. Dynamo K.	7	1	4:18

1-8 – 1/8 finału, 9-24 – baraże



Prawie rok na aucie

Ołeksij Bykow już się nie może doczekać ligowej rywalizacji.

Po długiej i żmudnej rehabilitacji Ołeksij Bykow przygotowuje się do rundy wiosennej i powrotu na boisko.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Jestem głodny gry – podkreśla defensor rodem z Ukrainy, który po raz ostatni na ligowych boiskach wystąpił na początku marca ubiegłego roku. Wówczas Zagłębie grało jeszcze na zapleczu ekstraklasy... Ołeksij Bykow doznał kontuzji podczas meczu z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Po szczegółowych badaniach okazało się, że 26-latek zerwał więzadła krzyżowe tylne i konieczna była ich rekonstrukcja. – Na początku wydawało się, że uraz nie będzie groźny, ale ostateczna diagnoza nie pozostawiła złudzeń. Nie ma nic gorszego dla sportowca niż tak długa przerwa. Martwiłem się kontuzją, a także przyszłością, bo mój kontrakt wygasł z końcem sezonu. Ponadto jako zespół byliśmy nad przepaścią, spadek do II ligi był niemal przesądzony. Mimo to nadal chciałem grać w Sosnowcu. Działacze mnie nie zostawili, otrzymałem ofertę nowego kontraktu i z przyjemnością z niej skorzystałem. Teraz będę chciał zrobić wszystko, aby zrewanżować się za szansę, jaką mi dano – podkreśla obrońca Zagłębia.

Mocne uderzenie

Wychowanek Szachtara Donieck trafił do Sosnow-

ca w lipcu 2022 roku. Początki miał trudne, a trener Artur Skowronek nie mógł się do niego przekonać. Dopiero wiosną 2023 wywalczył sobie stałe miejsce w zespole kierowanym najpierw przez Dariusza Dudka, a potem przez Marcina Malinowskiego. W sumie w pierwszym sezonie zaliczył 19 występów i po jego zakończeniu podpisał stałą umowę na kolejny, bo wcześniej był wypożyczony z FK Mariupol. Zanim Bykow trafił do Sosnowca, grał jeszcze w bułgarskim Lokomotiwie Płowdiw i islandzkim KA Akureyri. – Sosnowiec szybko stał się dla mnie drugim domem – dodaje nasz rozmówca. Feralny, jak się później miało okazać, sezon 2023/24 Bykow zaczął od mocnego uderzenia. Co prawda w dwóch pierwszych meczach sosnowiczanie zdobyli tylko punkt, ale Ukrainiec wpisał się w nich na listę strzelców. Potem było już tylko gorzej, zarówno dla Bykova, jak i całego zespołu, który z hukiem opuścił zaplecze ekstraklasy. Do Bykova, w całej sosnowieckiej mizerii, nie można jednak było mieć zbyt wielu pretensji, ale gdyby do fatalnej postawy zespołu dołożył jego kontuzję, to cały sezon trzeba było spisać na straty. W sumie wystąpił w 20 meczach.

Nic nie boli

Jeśli wszystko pójdzie po myśli Ukrainca, to od 1 marca będzie brał udział w walce o punkty. – Dopiero po Nowym Roku wróciłem do treningów z zespołem. Nie ukrywam, że pierwsze zajęcia były ciężkie, fizycznie odstawałem, ale z każdym dniem jest coraz lepiej. Nic mnie nie boli, z kolanem wszystko w porządku, jestem całkowicie zdrowy. Lewe kolano spisywało się bardzo dobrze, więc pozostaje mi tylko trenować i czekać na powrót na ligowe boiska. Okres na przygotowania jest krótki, ale dla mnie bardzo ważny. Chciałbym pokazać się z dobrej strony trenerowi Markowi Saganowskiemu i wrócić do podstawowego składu. Chcę dać z siebie wszystko, by w lidze grać na 100 procent. Nie ma dla mnie znaczenia, czy linia obrony będzie składać się z trzech czy czterech zawodników. Jeśli trener będzie chciał mnie ustawić w trójkę, to zagram z lewej strony, jak w czwórce, to również sobie poradzę w takim ustawieniu. Nie będzie z tym żadnego problemu, dostosuję się do każdej decyzji szkoleniowca. Najważniejszy jest powrót do gry. Rok na aucie wystarczy – kończy z optymizmem Ołeksij Bykow.

Krzysztof Polackiewicz

Jesteśmy jak kometa

Rozmowa z Ivo Vavrą, czeskim szkoleniowcem piłkarek ręcznych Ruchu Chorzów

Po świetnym początku sezonu im głębiej zanurzacie się w rozgrywki, tym dyspozycja pańskich podopiecznych przypomina sinusoidę. Gracie w kratkę, jak chociażby dwie różne połowy w Lubinie z liderującym Zagłębiem. Do przerwy walczyście jak równy z równym (12:16), po przerwie rzucacie ręcznik (19:35).

– Przede wszystkim czuję, że muszę teraz mentalnie popracować nad dziewczętami. Uspokoić głowy, bo od początku sezonu, kiedy wszyscy byli optymistami, na podstawie dwóch spotkań, których nie wygraliśmy, coś się w nas mentalnie rozsypało. Musimy się skupić na tych zespołach, z którymi mamy realne szanse na punkty. Dlatego podkreślę raz jeszcze, że musimy odbudować się mentalnie na poziomie, na jakim byliśmy na początku sezonu.

Przed wami teraz kolejne bardzo trudne mecze...

– No tak. W środę graliśmy z mistrzem Polski w Lubinie, za tydzień (1 lutego – przyp. red.) podejmować będziemy brązowe medalistki z Lublina. Następnie czeka nas wyjazd do bardzo dobrze się spisującego, czwartego aktualnie Startu Elbląg, a tę bardzo ciężką sekwencję zakończą mecze ze świetnie radzącym sobie w lidze i europejskich pucharach Gnieznem. Musimy się więc skupić na ostatnich dwóch meczach, z Gliwicami oraz Kaliszem

i wtedy już „na żyłki” zawalczyć o punkty.

Macie nieco dłuższą przerwę, bo kolejny mecz dopiero w przyszłą sobotę. Trenujecie normalnie?

– Trenujemy normalnie, tu się nic nie zmienia. Dziewczyny zagrały w Lubinie dobre 25 minut i z tego okresu trzeba wyciągnąć wnioski, ten fragment meczu z najlepszym polskim zespołem przeanalizować. Będziemy oglądać wideo całego spotkania, sprawdzimy, co było w nim OK, a gdzie konieczne trzeba coś zmienić. Nie możemy panikować, tylko dalej podążać w wytyczonym przez nas kierunku, bo taki jest sport – czasami idziesz w górę, a czasem w dół. Niestety, teraz jest nam trochę ciężko, ale od tego tutaj jestem, by wspierać dziewczyny i ponownie nakierować je na cel, jaki sobie założyliśmy.

Po długiej przerwie wraca Aleksandra Salisz. To będzie wzmocnienie środka rozegrania?

– Muszę być ostrożny z jej powrotem, bo z powodu kontuzji kolana nie trenowała przez osiem miesięcy. Ola była jednak cały czas z drużyną, w większości meczów pełniła funkcję jej kierownika, z boku patrzyła na to, co się dzieje, jak grają koleżanki. To był dla niej bardzo ciężki okres, dlatego teraz jest tak chętna do gry, że już chciałaby wybiec na parkiet. Musimy być jednak ostrożni, bo Superliga to nie to samo, co

Liga Centralna, gdzie ostatnio grała.

A co z prawoskrzydłową Patrycją Wiśniewską, której zabrakło w Lubinie?

– Narzeka na bark, ale myślałem, że wystarczy jej kilka dni przerwy, dlatego teraz w tych ciężkich meczach dostanie trochę wolnego. Magda Widuch pokazała, że jest w stanie zastąpić Patrycję, więc o obsadę tej pozycji się nie obawiam.

Podsumowując naszą rozmowę, głowy ochłonięty po znakomitym starcie i późniejszych kilku potknięciach. Cel „Niebieskich” się nie zmienia – azymut skierowany jest na utrzymanie się w Orlen Superlidze?

– Jesteśmy beniaminkiem. Weszliśmy do elity polskiego handballu jak kometa i jak nagle wszyscy krzyknęli „wow”, to niektórzy pomyśleli, że może medale zawisną na naszych szyjach... Tak się jednak w sporcie nie dzieje. Na wstępie mieliśmy ogromną energię, wielkie chęci i byliśmy nieznani innym. Wiedziałem jednak, że przyjdzie ciężki okres, bo nie mamy tak szerokiej kadry jak czołowe zespoły. Dlatego tłumiliłem euforię, bo wiedziałem, do czego zmierzamy. Powtarzam – cel się nie zmienił, chcemy się utrzymać w Superlidze, by w następnym sezonie zbudować jeszcze mocniejszą ekipę, która w tym towarzystwie odegra już ważniejszą rolę.

Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała



Beniaminek jeszcze będzie wygrywać – zapewnia Ivo Vavra.



Foto: Paweł Bętharowicz / Press Foto

Paweł Paterek aż 9 razy znalazł drogę do kuwejckiej bramki.

Trofeum coraz bliżej

Na kwadrans przed końcem Biało-czerwoni prowadzili z Kuwejtczykami tylko jedną bramką, ale zdołali wrzucić wyższy bieg i odjechać kompletnie zagubionym rywalom.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Wydawało się, że zmiana priorytetu, jakim – po zajęciu 4. miejsca w grupie i przenosinach z duńskiego Herning do chorwackiego Poreczu na „turniej pocieszenia” z udziałem ośmiu najsłabszych drużyn mundialu – stał się Puchar Prezydenta IHF, na tyle mocno zmobilizuje naszych reprezentantów, iż wybiegną na parkiet z „czystymi głowami” i kolejnych po Algierczykach rywali rozniosą w pył.

Trudny początek

Trener Marcin Lijewski zastosował zasadę „zwycięskiego składu się nie zmienia”, zostawiając na trybunach leczących urazy, Kamila Syprzaka i Arkadiusza Morytę. Jednocześnie przetrząsał przed lekceważeniem Kuwejtczyków, preferujących nietypową i niewygodną obronę 3:2:1. – Nie jest to defensywa, przeciwko której lubimy grać, więc musimy się do niej dobrze przygotować – podkreślił „Szeryf”, ale o tym, że czasu na przygotowanie do starcia z 4. zespołem Azji było niewiele, świadczył początek spotkania. – To nie są leszcze, Stefan – można byłoby zacytować klasyczną podczas obserwowania pierwszych minut. Grający z fantazją Kuwejtczycy nie mieli kompleksów. W naszą płasko stojącą defensywę

wchodzili jak w masło, raz po raz dziurawiąc siatkę wiszącą za Kacprem Ligarzewskim. Stwierdzenie, że rywale dominowali, byłoby niesprawiedliwe, bo na większość ich trafień nasi zawodnicy odpowiadali równie efektownymi akcjami, ale strata ośmiu bramek w siedem minut mogła niepokoić. Trener Lijewski zareagował zmianą bramkarza i w miejsce zawodnika Górnik Zabrze, który nie zdołał zderzyć się z piłką, wszedł Adam Morawski. Chwilę trwało, zanim „Loczek” złapał rytm, ale jak już to zrobił, to bronił jak w transie. Pomogli mu koledzy z defensywy, agresywniej wychodzący do przeciwników, a zwłaszcza do Saifa Aldawaniego; lewy rozgrywający w czterech pierwszych spotkaniach rzucił 18 goli i wczoraj udowodnił, że sporo potrafi, ale z biegiem czasu tracił siły.

Rogulski jak Siódmiak

Miało to oczywiście przełożenie na wynik, lecz na pierwsze prowadzenie przyszło nam czekać do 12 minut, kiedy przytomnym rzutem do pustej bramki przez całe boisko popisał się Łukasz Rogulski (10:9). Od tego momentu nasi panowie „podkręcili śrubkę”, a obrotowy Industrii Kielce wraz z Damianem Przytułą i Pawłem Paterkiem konsekwentnie wybijali Kuwejtczykom handball z głowy. Gdyby algierski trener Saïd Hadjazi nie był łysy, to już w 24 minucie, kiedy po

13

INTERWENCJI na 35 rzutów zanotował Adam Morawski, co dało 36% skuteczności i nagrodę MVP.

59

RZUTÓW oddali Polacy (71% skuteczności), a Kuwejtczycy 58 (55%).

102

BRAMKI zdobyli Biało-czerwoni w trzech meczach z Kuwejtem.

raz drugi do siatki w tym turnieju piłkę posłał Bartłomiej Bis, wrywałby sobie wszystkie włosy. – Myśmy tu przyjechali wygrać jeden mecz – powiedział selekcjoner, który pracuje w Kuwejcie od 20 lat, ma 11 tytułów z tamtejszymi klubami i zadanie wykonał, bo pokonał Gwineę...

Po co te nerwy?

W przerwie mury szatni naszych przeciwników musiały nieźle drzeć, bo na drugą połowę wyszli zmobilizowani i z chęcią odrobienia sześciobramkowej straty. Polacy dali się wciągnąć w wymianę ciosów i przy dynamicznej postawie Kuwejtczyków zrobiło się nerwowo. – Po co nam te nerwy? Nie śpieszcie się, grajcie w drugie, a nawet trzecie tempo – apelował trener Lijewski przy sta-

nie 27:24 i za chwilę było... 27:26. Na szczęście nerwy w porę udało się opanować i kolejne 11 minut jego podopieczni wygrali... 11:0. Spora w tym też zasługa Morawskiego, który kolejnymi interwencjami „nakręcał” kolegów. Wobec odskoku na 12 bramek było praktycznie po meczu i nie bardzo wiedzącym o co chodzi rywalom udało się jedynie „przypudrować” wynik.

Puchar Prezydenta IHF jest na wyciągnięcie ręki, bo nikt nie odbierze nam 1. miejsca w grupie I, lecz ze słabutką Gwineą trzeba zagrać (sobota, 18.00), a następnie pokonać najlepszy zespół spośród kwartetu grupy II, a są w niej: USA, Bahrajn, Japonia i Kuba. Ale to dopiero we wtorek...

Marek Hajkowski

■ **Polska - Kuwejt 42:32 (21:15)**
POLSKA: Ligarzewski, Morawski - Wojdan 1, Paterek 9, Jedraszczyk 2, Rogulski 4, Przytuła 3/2, Czapliński 4, Olejniczak 1, Gębala 3, Bis 2, Czuwara 4, Pietrasik 2, Marciniak 3, Adamski 4. Kary: 8 min. Trener Marcin LIJEWSKI.
KUWEJT: Buyabes, Althafiri - Jafar 3, Alhendal 2, Salmeen, Ghadafar 5, Aldawani 8, Abdulaziz Alshammari 6/2, Alsanea 2, Radhei 1, Abdulrahman Alshammari 1, Dashti 4, Alkhamees, Alraghaib, Mubarak. Kary: 6 min. Trener Said HADJAZI.
Sędziowali: Ahmad Gheisarian i Amir Gheisarian (Iran). **Widzów 125.**
Przebieg meczu: 2:2 (2), 6:8 (7), 9:9 (11), 15:10 (17), 18:11 (21), 20:12 (24), 21:14 (28), 21:15 (30), 25:19 (36), 27:22 (41), 27:26 (45), 34:26 (51), 38:28 (57), 42:32 (60).

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Czechy - Szwajcaria	17:17 (7:8)
Niemcy - Polska	35:28 (15:14)
Czechy - Polska	19:19 (12:9)
Szwajcaria - Niemcy	29:31 (14:15)
Polska - Szwajcaria	28:30 (15:18)
Niemcy - Czechy	29:22 (11:11)
1. Niemcy	3 6 95:79
2. Szwajcaria	3 3 76:76
3. Czechy	3 2 58:65
4. Polska	3 1 75:84

GRUPA B - HERNING

Włochy - Tunezja	32:25 (17:11)
Dania - Algieria	47:22 (20:11)
Włochy - Algieria	32:23 (16:11)
Tunezja - Dania	21:32 (7:17)
Algieria - Tunezja	25:26 (9:13)
Dania - Włochy	39:20 (18:8)
1. Dania	3 6 118:63
2. Włochy	3 4 84:87
3. Tunezja	3 2 72:89
4. Algieria	3 0 70:105

C - PORECZ

Francja - Katar	37:19 (18:10)
Austria - Kuwejt	37:26 (18:16)
Kuwejt - Francja	19:43 (8:21)
Austria - Katar	28:26 (16:14)
Francja - Austria	35:27 (19:15)
Katar - Kuwejt	25:22 (11:7)
1. Francja	3 6 115:65
2. Austria	3 4 92:87
3. Katar	3 2 70:87
4. Kuwejt	3 0 67:105

GRUPA D - VARAŽDIN

Holandia - Gwinea	40:23 (21:8)
Węgry - Macedonia Ptn.	27:27 (14:14)
Holandia - Macedonia Ptn.	37:32 (18:15)
Gwinea - Węgry	18:35 (9:20)
Macedonia Ptn. - Gwinea	29:20 (14:10)
Węgry - Holandia	36:32 (19:17)
1. Węgry	3 5 98:77
2. Holandia	3 4 109:91
3. Macedonia Ptn.	3 3 88:84
4. Gwinea	3 0 61:104

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - HERNING

Szwajcaria - Tunezja	37:26 (20:11)
Czechy - Włochy	18:25 (9:14)
Dania - Niemcy	40:30 (24:18)
Tunezja - Czechy	26:32 (12:19)
Włochy - Niemcy	27:34 (13:15)
Dania - Szwajcaria	39:28 (18:11)
25.01. Włochy - Szwajcaria	15:30
25.01. Czechy - Dania	18:00
25.01. Niemcy - Tunezja	20:30
1. Dania	4 8 150:99
2. Niemcy	4 6 124:118
3. Włochy	4 4 104:116
4. Szwajcaria	4 3 111:113
5. Czechy	4 3 89:97
6. Tunezja	4 0 98:133

GRUPA II - VARAŽDIN

Austria - Macedonia Ptn.	29:29 (14:13)
Katar - Holandia	37:38 (19:17)
Węgry - Francja	30:37 (15:23)
Macedonia Ptn. - Katar	39:34 (21:17)
Holandia - Francja	28:35 (13:19)
Węgry - Austria	29:26 (12:13)
25.01. Holandia - Austria	15:30
25.01. Katar - Węgry	18:00
25.01. Francja - Macedonia Ptn.	20:30
1. Francja	4 8 144:104
2. Węgry	4 5 122:122
3. Macedonia Ptn.	4 4 127:127
4. Holandia	4 4 135:140
5. Austria	4 3 110:119
6. Katar	4 0 116:142

GRUPA E - OSLO

Portugalia - USA	30:21 (15:10)
Norwegia - Brazylia	26:29 (14:12)
Portugalia - Brazylia	30:26 (12:15)
USA - Norwegia	17:33 (7:13)
Brazylia - USA	31:24 (10:12)
Norwegia - Portugalia	28:31 (13:14)
1. Portugalia	3 6 91:75
2. Brazylia	3 4 86:80
3. Norwegia	3 2 87:77
4. USA	3 0 62:94

GRUPA F - OSLO

Hiszpania - Chile	31:22 (17:13)
Szwecja - Japonia	39:21 (17:13)
Hiszpania - Japonia	39:20 (20:11)
Chile - Szwecja	30:42 (19:20)
Japonia - Chile	26:31 (11:14)
Szwecja - Hiszpania	29:29 (16:11)
1. Szwecja	3 5 110:80
2. Hiszpania	3 5 99:71
3. Chile	3 2 83:99
4. Japonia	3 0 67:109

GRUPA G - ZAGRZEB

Słowenia - Kuba	41:19 (18:9)
Islandia - RZP	34:21 (18:8)
RZP - Słowenia	24:36 (12:18)
Islandia - Kuba	40:19 (21:9)
Kuba - RZP	28:38 (14:20)
Słowenia - Islandia	18:23 (8:14)
1. Islandia	3 6 97:58
2. Słowenia	3 4 95:66
3. Rep. Ziel. Przył.	3 2 83:98
4. Kuba	3 0 66:119

GRUPA H - ZAGRZEB

Egipt - Argentyna	39:25 (21:11)
Chorwacja - Bahrajn	36:22 (17:9)
Bahrajn - Egipt	24:35 (11:16)
Chorwacja - Argentyna	33:18 (18:7)
Argentyna - Bahrajn	26:25 (16:11)
Egipt - Chorwacja	28:24 (14:11)
1. Egipt	3 6 102:73
2. Chorwacja	3 4 93:68
3. Argentyna	3 2 69:97
4. Bahrajn	3 0 71:97

GRUPA III - OSLO

Brazylia - Chile	28:24 (13:10)
Szwecja - Portugalia	37:37 (18:18)
Norwegia - Hiszpania	25:24 (10:13)
24.01. Szwecja - Brazylia	15:30
24.01. Hiszpania - Portugalia	18:00
24.01. Chile - Norwegia	20:30
26.01. Portugalia - Chile	15:30
26.01. Hiszpania - Brazylia	18:00
26.01. Norwegia - Szwecja	20:30
1. Portugalia	3 5 98:91
2. Szwecja	3 4 108:96
3. Brazylia	3 4 83:80
4. Hiszpania	3 3 84:76
5. Norwegia	3 2 79:84
6. Chile	3 0 76:101

GRUPA IV - ZAGRZEB

Słowenia - Argentyna	34:23 (15:8)
RZP - Chorwacja	24:44 (11:24)
Egipt - Islandia	24:27 (9:13)
24.01. Argentyna - RZP	15:30
24.01. Egipt - Słowenia	18:00
24.01. Chorwacja - Islandia	20:30
26.01. Islandia - Argentyna	15:30
26.01. RZP - Egipt	18:00
26.01. Chorwacja - Słowenia	20:30
1. Islandia	3 6 84:63
2. Chorwacja	3 4 101:70
3. Słowenia	3 4 88:70
4. Egipt	3 4 91:76
5. Argentyna	3 0 66:106
6. Rep. Ziel. Przył.	3 0 69:114

PUCHAR PREZYDENTA IHF - PORECZ

GRUPA I

Kuwejt - Gwinea	26:24 (15:11)
Polska - Algieria	38:32 (19:14)
Algieria - Gwinea	32:23 (14:9)
Polska - Kuwejt	42:32 (21:15)
25.01. Algieria - Kuwejt	15:30
25.01. Gwinea - Polska	18:00
1. Polska	2 4 80:64
2. Algieria	2 2 64:61
3. Kuwejt	2 2 58:66
4. Gwinea	2 0 47:58

GRUPA II

Kuba - Bahrajn	26:39 (12:17)
USA - Japonia	27:25 (15:13)
24.01. Japonia - Bahrajn	15:30
24.01. USA - RZP	18:00
26.01. Japonia - Kuba	15:30
26.01. Bahrajn - USA	18:00
1. Bahrajn	1 2 39:26
2. USA	1 2 27:25
3. Japonia	1 0 25:27
4. Kuba	1 0 26:39

W Dąbrowie bez zmian

Nie pomogła zmiana trenera. MKS przegrał jedenasty raz z rzędu!

ORLEN BASKET LIGA

Tydzień pełen zawirowań w Dąbrowie Górniczej. W MKS-ie po serii 10 porażek zwolniono trenera. Po półtora roku pracę stracił Boris Balibrea. Hiszpana zastąpił jego asystent Michał Dukowicz. Zaraz po tych wydarzeniach zespół musiał zagrać z Legią. – Plan na to spotkanie przygotowaliśmy wspólnie z Borisem jeszcze przed jego zwolnieniem. Nic nie zmienialem – mówił przed spotkaniem Dukowicz. – Mam nadzieję, że zawodnicy zrozumieli, że to jedna z ostatnich szans, by wyjść z tego marazmu – dodał.

Pierwsza kwarta wskazywała, że może być dobrze. MKS grał z polotem, determinacją i przede wszystkim skutecznie. Po 10 minutach miał 11 punktów zaliczki. Jednak Legia szybko się pozbierała i drugą kwartę wygrała aż 18 „oczkami”! Świetnie spisywał się Andrzej Pluta (12 punktów, 6 asyst do przerwy) oraz Kameron McGusty (16 punktów, 8/8 z gry). Goście fantastycznie rozpoczęli trzecią kwartę i po 5 minutach mieli już 21 „oczek” przewagi (68:47). Gospodarze już się po tym nie podnieśli. Warszawianie zadziwiali znakomitą



Na trybunach hali Centrum w Dąbrowie Górniczej maleje liczba fanów, którzy wierzą w utrzymanie w lidze.

skutecznością rzutów. Pluta był najlepszym strzelcem gości (23 punkty), a Marcin Piechowicz numerem jeden w MKS-ie (21 „oczek”). – Zła seria trwa, próbujemy ją przełamać. Trenerzy starają się nas podbudować, byśmy nie tracili nadziei – mówił w Polsacie Sport Marcin Piechowicz, kapitan zespołu.

Dzięki tej wygranej Legia przesunęła się na czwarte miejsce w tabeli. Z kolei sytuacja dąbrowian zrobiła się naprawdę dramatyczna, ich szanse na utrzymanie maleją z każdą kolejką.

MKS Dąbrowa Górnicza - Legia Warszawa 79:97 (28:17, 17:35, 14:26, 20:19)

DĄBROWA GÓRNICZA: Piechowicz 21 (5x3), Myers 8, Markusson 10, Cowels 19 (2x3), Hook 2 - Załucki, Szeffler, rajewicz, Łapeta 2, Ryżek 1, Wójcik 2, Cheese 14 (4x3). Trener Michał DUKOWICZ.

WARSZAWA: McGusty 21, Pluta 23 (3x3), Siłins 6 (1x3), Kolenda 6 (2x3), Onu 13 (1x3) - Niedziatkowski, Habiera, Grudziński 15 (3x3), Wilczek 7 (1x3), Sessoms 6. Trener Iwona SKELIN.

1. Włocławek	15	28	1359:1193
2. Sopot	15	26	1331:1280
3. Wałbrzych	15	25	1162:1121

4. Legia	16	25	1332:1295
5. Lublin	15	24	1346:1316
6. Szczecin	15	23	1262:1233
7. Dzik	15	23	1118:1089
8. Słupsk	15	22	1184:1121
9. Wrocław	15	22	1161:1183
10. Toruń	15	21	1262:1287
11. Stargard	15	21	1154:1190
12. Ostrów W.	15	21	1222:1270
13. Gdynia	15	21	1274:1338
14. Gliwice	15	21	1266:1335
15. Zielona G.	15	21	1173:1242
16. Dąbrowa G.	16	19	1263:1369

Najbliższe mecze: Wrocław - Gliwice (24.01.), Włocławek - Zielona Góra (25.01.), Lublin - Toruń, Ostrów Wlkp. - Dzik, Stargard - Słupsk (wszystkie 26.01.), Szczecin - Wałbrzych (27.01.). (bb)

Efekt domina Zwolnienie jednego trenera pociąga za sobą dymisję w kolejnym klubie.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sporo się dzieje w kobiecej ekstraklasie. Zmiany to efekt domina. Gdy klub z Polkowic upadł, bezrobotnemu trenerowi Karolowi Kowalewskiemu szybko znaleziono nowe miejsce pracy. W AZS-ie UMCS zwolniono Krzysztofa Szewczyka, by podpisać kontrakt z trenerem kadry. Kowalewski do Lublina zabrał swojego asystenta (zarówno w klubie, jak i kadrze), Wojciecha Eljasza-Radzikowskiego.

Pierwszy mecz dla tego duetu i jego podopiecznych nie był trudny. Akademicki łatwo pokonał walczący o utrzymanie zespół z Bydgoszczy. – Na pewno nowa praca to wyzwanie. Klub jest jednak ambitny, my też jesteśmy ambitni. Dużo pozytywnych rzeczy mnie zaskoczyło, szczególnie treningowo, jeżeli chodzi o nasze zawodniczki. Powiedziałem im na jednym z treningów, że bardzo mi się podoba, nie tylko to jak pracują, ale też to, że mają feeling koszykarski. To jest

bardzo ważne, to jest taka rzecz, która nam ułatwia mocną pracę. Jestem pozytywnie zaskoczony – mówił po sobotnim debiucie trener Kowalewski, który robi już w Lublinie porządku; właśnie zakontraktowano nową zawodniczkę, to Teana Muldrow. 29-letnia Amerykanka jest skrzydłową z dobrymi warunkami fizycznymi. W Europie grała m.in. we francuskim Landerneau Bretagne czy izraelskim Hapoel Petah Tikva. Ma też za sobą występy w Meksyku, a ten sezon zaczynała w Chinach. – W tej chwili nie było zbyt wielu dostępnych zawodniczek na rynku. Teana była najlepszym wyborem, bo może nam dać to, czego potrzebujemy. Jest w stanie rozciągnąć grę, ponieważ dysponuje świetnym rzutem za trzy – tłumaczy trener Eljasz-Radzikowski.

Efekt domina doprowadził do zmiany trenera w Bydgoszczy, bo tam trafił zwolniony z Lublina Szewczyk. Piotr Kulpeksza,

dotychczasowy szkoleniowiec, będzie mógł się skupić na pracy w zarządzie bydgoskiego klubu, gdzie jest także prezesem. Celem nowego trenera ma być walka o play off oraz budowa zespołu pod kątem nowego sezonu. Na razie Basket jest na ostatnim miejscu w tabeli. „Przed nami duże zmiany, które – wierzymy – przywrócić naszą drużynę do grona walczących nie tylko o miejsce w ósemce, ale i o medale” – czytamy na facebookowym profilu Basketu.

Załamanie koszykówki w Polkowicach wywróciło karierę sporej grupy zawodniczek. O części już informowaliśmy, a dziś wiadomość dotycząca Julii Piestrzyńskiej. 24-letnia reprezentantka Polski podpisała właśnie kontrakt... na Węgrzech. Została zawodniczką TARR KSC Szekszard, trzeciego aktualnie zespołu tamtejszej ekstraklasy. Drużyna tagrała w tej edycji FIBA EuroCup.

(bb)

PORA NA PÓŁFINAŁY

PUCHAR POLSKI KOBIET

Drużyny z Sosnowca i Gorzowa Wlkp. awansowały do piątkowych półfinałów Pucharu Polski.

PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. - IKS Śląsk Wrocław 83:64 (25:13, 17:18, 19:21, 22:12)

awans: Enea AJP Gorzów Wlkp.

GÓRZÓW WLKP.: Walker-Kimbrough 30 (4x3), Tsineke 20 (1x3), Miller 10 (1x3), Kośła, Śmiełek - Mikulasikova 14 (1x3), Gertchen 9 (3x3), Kuczyńska, Kobylńska. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

WROCŁAW: Ryan 18 (2x3), Gajda 9 (2x3), Nunn 5, Mielnicka 5, Strautmane 2 - Pyka 16 (1x3), Kurach 7, Hjern 2. Trener Arkadiusz RUSIN.

MB Zagłębie Sosnowiec - MKS Pruszków 97:66 (34:16, 16:18, 22:20, 25:12)

awans: Zagłębie Sosnowiec

SOSNOWIEC: Calloway 11 (3x3), Nikitinaite 8 (2x3), Pszczolarska 11 (1x3), Borkowska 25, Wnorowska 4 (1x3) - Soule 14, Gustavsson 11, Jarzab 8 (1x3), Kuczyńska 5 (1x3). Trener Jordi ARAGONES.

PRUSZKÓW: Świeżak 4, Zaborska 11 (1x3), Frojdenfal 3 (1x3), Giżyńska 7, Preihs 10 - Furman 17 (3x3), Jaglarska, Kurkowiak 2, Trzymkowska 8, Kęsy 4. Trener Paweł CURYŁ.

(pp)

WEEKEND POD KOSZEM

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 24 stycznia

WROCŁAW, 20.00: Śląsk - Tauron GTK Gliwice

Sobota, 25 stycznia

WŁOCŁAWEK, 17.30: Anwil - Orlen Zastal Zielona Góra

Niedziela, 26 stycznia

LUBLIN, 15.30: PGE Start - Arriva Polski Cukier Toruń

OSTRÓW WLKP., 17.30: Tasomix Rosiek Stal - Dzik Warszawa

STARGARD, 19.30: PGE Spójnia - Energa Icon Sea Czarni Słupsk

Poniedziałek, 27 stycznia

SZCZECIN, 19.00: King - Górnik Zamek Książ Wałbrzych

PUCHAR POLSKI KOBIET

Piątek, 24 stycznia

Mecze półfinałowe

SOSNOWIEC, 18.00: Polski Cukier AZS UMCS Lublin - MB Zagłębie Sosnowiec

SOSNOWIEC, 20.30: VBW Gdynia - PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp.

Sobota, 25 stycznia

SOSNOWIEC, 15.00: Mecz finałowy

I LIGA KOBIET

Grupa A

Widzew Łódź - AZS Uniwersytet Warszawski (sob., 18.00)

Grupa B

AZS Politechnika Korona Kraków - Isands Wichos Jelenia Góra (sob., 17.00)

I LIGA MĘŻCZYN

WKK Active Hotel Wrocław - KSK Qemetica Noteć Inowrocław (pt., 17.00), KKS Polonia Warszawa - GKS Tychy (sob., 15.00), Weegree AZS Politechnika Opolska - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg (sob., 18.00), Muszynianka Sokół Łańcut - HydroTruck Radom, Enea Basket Poznań - SKS Fulimpex Starogard Gdański (oba sob., 20.00), Miasto Szkła Poznań - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot (oba niedz., 15.00), Decca Pelplin - MKKS Żak Koszalin, ŁKS Coolpack Łódź - WKS Śląsk II Wrocław (oba niedz., 18.00) (bb)

Porażka lidera

Najlepszy zespół ligi po trzymającym do końca w napięciu meczu przegrał w Teksasie.

NBA

Wśród najciekawiej było w Houston, gdzie Rockets podejmowali Cavaliers, najlepszy zespół tego sezonu. Mecz był wyjątkowo zacięty, Alperen Sengun 4,5 sekundy przed końcem trafił dwa osobiste i wyprowadził gospodarzy na prowadzenie. Trzy sekundy przed ostatnim gwizdkiem na linii rzutów wolnych stanął jednak Darius Garland. 24-letni rozgrywający nie wytrzymał presji, spudłował dwa z trzech osobistych, a Cavaliers przegrali siódmy mecz w sezonie.

Jeszcze w czwartej kwarcie wydawało się, że liderzy wyjadą z kompletem punktów, gdy po niesamowitej serii 19:0 objęli prowadzenie 104:98. Najskuteczniejszym zawodnikiem „Rakiet” był Fred VanVleet (26 punktów), a Amen Thompson i Alperen Sengun zaliczyli double double.

Rockets są wiceliderami Konferencji Zachodniej, a Cavs współliderują całej lidze wraz z Oklahoma City. Ta ostatnia drużyna długo męczyła się ze słabymi Jazzenami, prowadzenie zmieniło się 16 razy, aż 14-krotnie był remis.

Pięć minut przed końcem na tablicy wyników był remis (106:106). Sytuację gospodarzy uratował Shai Gilge-

ous-Alexander. Jeden z najlepszych graczy ligi w tym sezonie zdobył 54 punkty, ustanawiając swój rekord kariery. Miał też 8 zbiórek, 5 asyst i 3 przechwyty. Sporo emocji było tego dnia także w derbach Kalifornii. Kings pokonali Golden State i sensacyjnie zmierzają w stronę czołówki Konferencji Zachodniej. Początkowo sprawy wcale tak dobrze nie wyglądały dla gospodarzy, Warriors mieli nawet 18 punktów przewagi.

DeMar DeRozan (32 punkty) i Domantas Sabonis (26 punktów, 18 zbiórek) wzięli jednak sprawy w swoje ręce i zniewelowali straty. Co ważne: Kings świetnie egzekwowali rzuty osobiste (30/32), mieli też znacznie mniej strat od rywali (8-19). Odkąd w Sacramento zmienił się trener (Doug Christie zastąpił Mike Brown), Kings są jedną z najlepszych drużyn w lidze, mają za ten okres bilans 10-2!

Wyniki meczów śródogodowych: Sacramento - Golden State 123:117, Dallas - Minnesota 114:115, Brooklyn - Phoenix 84:108, Atlanta - Detroit 104:114, Oklahoma City - Utah 123:114, Memphis - Charlotte 132:120, Houston - Cleveland 109:108, LA Clippers - Boston 113:117, New Orleans - Milwaukee przelożony.

(bb)



Rzeszowski zespół gra dalej w najbardziej prestiżowych rozgrywkach siatkarek.

Duet w barażach

LIGA MISTRZYŃ

P przed ostatnią kolejką w grupach Ligi Mistrzyń byliśmy przekonani, że minimum dwa nasze zespoły znajdą się w drugiej części rozgrywek. I tak też się stało. Siatkarki DevelopRes Rzeszów o ćwierćfinał zmierzają z Allianz MTV Stuttgart, a drużyna Grot Budowlani Łódź zagra z serbskim Tent Obrenovac. Z kolei BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała rywalizować będzie w Pucharze CEV.

Zespół z Łodzi w ostatnim meczu w Budapeszcie miał sporo kłopotów, żeby wygrać z Vasasem Obud, ale ostatecznie zrobił to po tie-breaku. Grot już po dwóch zwycięskich setach był pewny awansu i w kolejnych odsłonach grał rezerwowym składem. Liczymy, że łodzianki znajdą się w 1/4 finału tych prestiżowych rozgrywek. Na początku lutego Grot Budowlani w barażach zagrają pierwszy mecz z mistrzem Serbii Tent Obrenovac na wyjeździe, zaś rewanż odbędzie się tydzień później.

DevelopRes Rzeszów zmierzył się z obrońcą trofeum A. Carraro Imoco Conegliano - DeveloRes Rzeszów 3:0 (25:11, 25:15, 25:19), Marica Płowdiiw - Mładost Zagrzeb 3:0 (25:15, 25:16, 25:19).

Pary barażowe o ćwierćfinał LM: DevelopRes Rzeszów - Allianz MTV Stuttgart, Tent Obrenovac - Grot Budowlani Łódź, Palmberg Schwerin - Numia Vero Volley Mediolan.

KOŃCOWE WYNIKI I TABELY GRUP ELIMINACYJNYCH LM

Grupa A

A. Carraro Imoco Conegliano - DeveloRes Rzeszów 3:0 (25:11, 25:15, 25:19), Marica Płowdiiw - Mładost Zagrzeb 3:0 (25:15, 25:16, 25:19).

1. Conegliano	6	6/0	18	18:1
2. Rzeszów	6	4/2	12	13:7
3. Płowdiiw	6	2/4	6	7:13
4. Zagrzeb	6	0/6	0	1:18

Grupa B

Eczacıbasi Dynavit Stambuł - Levallois Paryż Saint Cloud 3:0 (25:11, 25:15, 25:18),

Widzów 1080.

Przebieg meczu

I: 5:10, 8:15, 14:20, 19:25.
II: 10:7, 15:14, 20:17, 25:22.
III: 10:9, 15:12, 20:13, 25:20.
IV: 10:6, 15:11, 20:16, 25:18.

Bohaterka – Oliwia SIERADZKA.

1. Rzeszów	15	39	14/1	43:13
2. Budowlani	15	39	13/2	41:13
3. ŁKS	14	37	13/2	38:10
4. Bielsko	13	29	10/3	34:14
5. Radom	15	20	7/8	29:34
6. Opole	16	18	5/11	25:35

Palmberg Schwerin - Tent Obrenovac 3:0 (25:20, 25:13, 25:18).

1. E. Stambuł	6	6/0	18	18:1
2. Obrenovac	6	3/3	8	10:12
3. Schwerin	6	3/3	8	9:11
4. Paryż	6	0/6	2	5:18

Grupa C

Calcit Kamnik - FC Porto 2:3 (30:28, 25:17, 28:30, 15:25, 20:22), Numia Vero Volley Mediolan - VakıfBank Stambuł 3:1 (25:21, 16:25, 25:22, 25:19).

1. VB. Stambuł	6	6/0	15	16:3
2. Mediolan	6	5/1	15	15:4
3. Porto	6	2/4	5	6:14
4. Kamnik	6	0/6	1	3:18

Grupa D

Vasas Obuda Budapeszt - Grot Budowlani Łódź 2:3 (25:21, 23:25, 15:25, 25:22, 18:20), Fenerbahçe Mediana Stambuł - Neptunes Nantes 3:0 (25:15, 25:13, 25:16).

1. F. Stambuł	6	6/0	18	18:3
2. Łódź	6	4/2	810	13:11
4. Budapeszt	6	2/4	6	10:14
4. Nantes	6	0/6	2	5:18

Grupa E

Savino Del Bene Scandici - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:20, 25:23, 25:15), Allianz MTV Stuttgart - C.S.O. Volontari 2005 3:2 (14:25, 25:20, 25:23, 19:25, 15:8).

1. Scandici	6	6/0	18	18:0
2. Stuttgart	6	3/3	8	10:13
3. Bielsko-B.	6	2/4	6	7:14
3. Volontari	6	1/5	4	7:15

7. Police	14	17	5/9	25:31
8. Wrocław	15	16	6/9	24:35
9. Mielec	15	15	5/10	19:37
10. Bydgoszcz	15	14	5/10	21:34
11. Mogilno	15	12	4/11	19:39
12. Kalisz	14	8	2/12	15:38

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 23.01.: Mielec - Opole; **24.01.:** Police - ŁKS; **25.01.:** PGE Grot Budowlani - Radom; **26.01.:** Bydgoszcz - Bielsko-Biała, Kalisz - Mogilno; **27.01.:** Wrocław - Rzeszów.

Krótką chwilą nadziei

Poprawna gra bełchatowian wystarczyła, by Nowak-Mosty MKS Będzin przegrał dwunasty raz z rzędu.

PLUSLIGA

W Będzinie zmierzyły się zespoły, którym w ostatnim czasie nie szło. Gospodarze po raz ostatni wygrali 7 listopada z PSG Stalą Nysa, PGE GiEK Skra z kolei przegrała cztery ostatnie spotkania, ale trzy z nich po tie-breaku. Mecz dla będzinian zaczął się całkiem obiecująco. Dobrze przyjmowali zagrywkę, dzięki czemu Mateusz Szpernalowski nie miał problemów z dokładnym wystawieniem piłki. Najefektowniejsze i najsukcesowniejsze były akcje przez środek siatki. Z blokiem rywali radzili sobie zarówno Artur Ratajczak, jak i Walerii Todua. MKS wygrywał 10:7. Wtedy nastąpił zwrot akcji. Goście wywalczyli osiem kolejnych punktów. Za imponowali grą w bloku, raz za razem zatrzymując m.in. Damiiana Schulza oraz Dominika Depowskiego. Zławsza słaba postawa tego pierwszego była sporym problemem. Schulz, mistrz świata z 2018 roku, to lider i główna „strzelba” MKS-u, tymczasem nie miał dnia. Nie najlepiej wyglądała jego współpraca ze Szpernalowskim. Do ataku szedł albo zbyt wcześnie, albo za późno i w efekcie nie mógł w pełni zaprezentować

swoich waleorów. Zbijali mocno, lecz nie trafiał w pole gry. Skończył zaledwie 1 na 10 ataków! W drugim secie usiadł na ławce rezerwowych i już nie wrócił do gry. Jego zmiennik, Patryk Szwadziński, spisywał lepiej, choć do poziomu atakującego bełchatowian, Amina Esmaeilnezhada, sporo mu brakowało. Przyjeźdźni, mimo że nie grali nadzwyczajnej siatkówki, pewnie prowadzili. Fani MKS-u tylko raz, w trzecim secie, mogli mieć nadzieję na odmianę losów starcia. Przegrywali już 9:15, ale potrafili doprowadzić do 19:19. W tym czasie pokazali swoją drugą twarz. Grali z zębem, odwagą i wiarą w to, co robią. Ratajczak, Todua, Szwadziński, Kamil Maruszczki i przede wszystkim Brandon Koppers byli nie do zatrzymania. Do czasu. W końcówce znów wpadli w marazm, a ich wolę walki złamał Wiktor Nowak, który przy stanie 21:21 popisał się dwoma mocnymi serwisami.

■ **Nowak-Mosty MKS Będzin - PGE GiEK Skra Bełchatów 0:3 (17:25, 20:25, 21:25)**
BĘDZIN: Szpernalowski, Koppers (10), Ratajczak (8), Schulz (1), Depowski (4), Todua (5), Olenderek (libero) oraz Maruszczki (8), Wójcik, Popiwcak (libero), Szwadziński (7).

BELCHATÓW: Łomacz (2), Kujundzić (12), Wiśniewski (6), Esmaeilnezhad (19), Perić (9), Lemański (10), Marek (libero) oraz Szalacha, W. Nowak (1). Trener George CRETU.

Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Tomasz Flis (Kraków). **Widzów 1200.**

Przebieg meczu

I: 10:7, 10:15, 14:20, 17:25.

II: 7:10, 9:15, 14:20, 20:25.

III: 5:10, 9:15, 19:20, 21:25.

Bohater – Amin ESMAEILNEZHAD.

1. Jastrzębie	21	54	17/4	58:22
2. Warszawa	21	49	18/3	57:24
3. Zawiercie	21	49	16/5	54:26
4. Lublin	21	43	15/6	51:31
5. Kędzierzyn	20	42	14/6	47:31
6. Częstochowa	21	37	13/8	47:39
7. Bełchatów	22	34	11/11	44:44
8. Rzeszów	21	34	10/11	46:43
9. Suwałki	21	29	12/9	43:46
10. Olsztyn	20	28	8/12	37:39
11. Gorzów	21	27	11/10	37:45
12. Gdańsk	21	26	8/13	38:48
13. Nysa	21	18	5/16	29:53
14. Łwów	21	13	5/16	29:54
15. Będzin	22	12	3/19	21:58
16. Katowice	21	9	3/18	22:57

1-8 awans do play off; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 23.01.: Będzin - Bełchatów; **24.01.:** Nysa - Gdańsk, Olsztyn - Zawiercie; **25.01.:** Rzeszów - Warszawa, Jastrzębie - Gorzów Wlkp., Lublin - Katowice; **26.01.:** Kędzierzyn-Koźle - Suwałki; **27.01.:** Łwów - Częstochowa.



Dominik Depowski i jego koledzy nie zapiszą starcia z ekipą z Bełchatowa po stronie plusów.

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 24 stycznia

■ **POLICE, 19.00:** Lotto Chemik - ŁKS Commercecon Łódź

Sobota, 25 stycznia

■ **ŁÓDŹ, 12.30:** PGE Grot Budowlani - Moya Radomka

Niedziela, 26 stycznia

■ **BYDGOSZCZ, 17.30:** Metalkas Pałac - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

■ **KALISZ, 20.30:** Energa MKS - Sokół Hagric Mogilno

Poniedziałek, 27 stycznia

■ **WROCŁAW, 20.30:** #VolleyWrocław - DevelopRes Rzeszów

PLUSLIGA

Piątek, 24 stycznia

■ **NYSA, 17.30:** PSG Stal - Trefl Gdańsk

■ **OLSZTYN, 20.30:** Indykpol AZS - Aluron CMC Warta Zawiercie

Sobota, 25 stycznia

■ **RZESZÓW, 14.45:** Asseco Resovia - PGE Projekt Warszawa

■ **JASTRZĘBIE, 17.30:** Jastrzębski Węgiel - Cuprum Stilon Gorzów

■ **LUBLIN, 20.30:** Bogdanka LUK - GKS Katowice

Niedziela, 26 stycznia

■ **KĘDZIERZYN-KOŹLE 14.45:** ZAKSA - Ślepsk Małowa Suwałki

Poniedziałek, 27 stycznia

■ **TARNÓW, 17.30:** Barkom Każany Łwów - Steam Hernalpol Norwid Częstochowa

I LIGA KOBIET

Hospel Płomień Sosnowiec - EASY WRAP Volley Kobylka (sob. 17.00), Gedania Politechnik Gdańsk - MKS COPCO Imielin, Nike Węgrów - Solna Wieliczka, BS Kombinat Budowlany Białystok - CEO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz.

I LIGA MĘŻCZYN

MCKIS Jaworzno - BAS Białystok (sob. 17.00), BBTS Bielsko-Biała - PZL LEONARDO Avia Świdnik (niedz. 17.00), VISLA PROLINE - Astra Nowa Sól, Olimpia Sułecin - KPS Siedlce, AZS AGH Kraków - Anioły Toruń

[s]

Piorunująca tercja

New Jersey Devils i Winnipeg Jets po chwili zapaści odnieśli zwycięstwa.

NHL

Z ulgą odetchnęli hokeiści New Jersey Devils, gdy po czterech porażkach z rzędu odnieśli zwycięstwo. Tym razem w Prudential Center „Diabły” pewnie wygrały z Boston Bruins 5:1 (0:1, 4:0, 1:0), a druga tercja w ich wykonaniu była wręcz piorunująca – cztery gole, w tym dwa w ciągu 12 sekund! Sheldon Keefe, trener zwycięzców, nie ukrywał zadowolenia i przekonywał, że druga odsłona była najlepsza w tym sezonie. Radość jego i hokeistów została zmącona przez kontuzję Jacoba Markstroma, który na siedem strzałów przepuścił uderzenie Morgana Geekiego (w 50 sekundzie), zaś w 24 minucie wpadł na niego Justin Brazeau. Szwed opuścił taflę, ale po meczu czuł się dobrze i być może szybko powróci do gry. Zastąpił go Jake Allen, który obronił 16 strzałów i zaliczył drugie czyste konto w sezonie oraz 28. w karierze. Jeremy Swayman, bramkarz Bruins, przez dwie tercje miał 29 strzałów, a w trzeciej został zastąpiony przez Joonasa Korpisalo, który obronił pięć uderzeń. Nico Hirsch zdobył gola (54, w przewadze) i zaliczył dwa podania przy trafieniach Dougie Hamiltona (25) oraz Stefana Noesena (37, w przewadze). Ponadto Dawson Mercer dwa razy (22 i 54, w przewadze) skierował krążek do siatki. Przed meczem odbyła się miła uroczystość, bowiem „Diabły” wprowadziły Jacquesa Lemaire’a do swojego Ring of Honor. Lemaire jest trenerem z największą liczbą zwycięstw w historii klubu (276-166-10 z 57 remisami) i poprowadził zespół do Pucharu Stanleya w 1995 roku. Zespół Winnipeg Jets, lider Konferencji Zachodniej, po dwóch porażkach odniósł wygraną na wyjeździe z Colorado Avalanche 3:2 (0:0, 2:1, 0:1, 1:0), choć wcale łatwo nie było. Zwycięskiego gola w 17 sekundzie dogrywki strzelił Neal Pionk. Ponadto na liście strzelców znaleźli się Morgan Barron (31) i Gabriel Vilardi (39), zaś Josh Morrissey i Władysław Namestnikow zaliczyli po dwie asysty. „Odrzutowce” mają 67 punktów i prowadzą z pięcioma „oczkami” przewagi nad Vegas i sześcioma nad Edmonton. Natomiast na Wschodzie liderem jest Washington (69) przed Toronto (62) i Caroliną (61).

New Jersey – Boston 5:1, Colorado – Winnipeg 2:3 po dogr., Toronto – Columbus 1:5, Los Angeles – Florida 2:1. [WS]

Czas rozstrzygnięć!

Najlepsi nie mają co kalkulować i spoglądać na rywali, ale muszą skupić się na zadaniu i... wygrywać.

TAURON HOKEJ LIGA

Nadszedł czas decyzji w sezonie zasadniczym i od dzisiaj przez tydzień najlepszy kwartet zagra między sobą. JKH GKS Jastrzębie, ciągle pretendent do podium w tej części rozgrywek, ma przed sobą potyczkę w Tychach, u siebie z Re-Plastem Unią oraz na wyjeździe z GKS-em Katowice. Wicemistrzowie kraju ponadto goszczą w „Satelicie” GKS Tychy w najbliższy wtorek w meczu zaległym, jednak dzisiaj muszą odwiedzić halę w Oświęcimiu, gdzie też będzie gorąco.

Patrzą w górę

Katowiczanie wrócili w poniedziałek z Pucharu Kontynentalnego, ale już od wtorku przygotowują się do tych ważnych występów. Nie mieliśmy okazji rozmawiać po występie w finale, gdzie przypadło drużynie trzecie, ostatnie miejsce w imprezie. Jedynym usprawiedliwieniem było to, że zespół zaprezentował się w Cardiff w mocno okrojonym składzie.

- To nie jest żadne wytłumaczenie, bo każdy z nas miał większe ambicje niż trzecie miejsce - wpada w słowo gracz uniwersalny, Mateusz Michalski, który, jak sam stwierdził z uśmiechem, gdy trzeba będzie to stanie w bramce. - Mieliśmy wiele okazji w jednym i drugim meczu, a wygrana z Grenoble wymknęła nam się ręką. To wymagający rywal i każde, nawet najdrobniejsze potknięcie, kończy się stratą gola. Bardzo żałujemy, ale to już za nami i trzeba się przygotować do najbliższych meczów. Będą ciekawe, a zarazem wymagające. Nic tylko się cieszyć, bo przecież takich spotkań w naszej lidze jest mało. Nie ma co się zamartwiać przeciwnikiem, tylko musimy grać swoje, czyli to co ćwiczymy niemal codziennie. Pewnie na lodzie będzie się działo.

Pechowiec optymistą

Mateusz Bepierszcz chyba jest największym pechowcem w tym sezonie ligowym. Nękają go kontuzje i dopiero tuż przed pucharowym turniejem w Cardiff wrócił do składu.

- Miałem dwie kontuzje, ale nie z własnej winy, ale nic na to nie można poradzić - uśmiecha się



To już szóste starcie hokeistów tycznych z jastrzębskimi - bilans jest 2-3, ale Puchar Polski powędrował do Tychów.

doświadczony napastnik. - Najpierw odniosłem uraz barku w Sosnowcu, a potem u siebie w meczu z Unią zablokowałem strzał i złamałem kość w stopie. Zagrałem jednak w Cardiff i optymistycznie patrzę w przyszłość, bo było przyzwyczajenie, choć bez fajerwerków. Najbliższe dni to zapowiedź niebywałych wydarzeń i jednocześnie dobre przetarcie przed play offem. W zasadniczym sezonie graliśmy różnie i straciliśmy niepotrzebnie wiele punktów. Teraz wiele można zyskać i nawet wskoczyć na pierwsze miejsce po tej części. Początek mieliśmy przeciętny, ale na przestrzeni kilku ostatnich sezonów dowiedliśmy, że w kluczowych momentach jesteśmy drużyną wartościową. W szatni już wyczuwa się koncentrację i skoro wcześniej bywało różnie, to teraz powinno być dobrze.

W GieKSie już nikogo nie brakuje - wszyscy są gotowi do startu w najważniejszych spotkaniach tej części.

Jeszcze bez Raca

Roman Rac, jeden z liderów ofensywnych JKH GKS-u, już trenuje po kontuzji, ale jeszcze nie jest gotowy, by wystąpić w tak wymagających meczach. Trenerzy uznali, że jego powrót trzeba odwlec w czasie, bo najważniejszy jest play off.

- Zawaliliśmy sobie sprawę, bo przegraliśmy ważny mecz z Cracovią na własnym lodzie i do tej pory nie mogę sobie tego wybaczyć - mówi trener Robert Kalaber. - Co z tego, że mieliśmy

przewagę i wiele okazji do strzelenia goli, a skończyło się na bolesnej przegranej. I w tym momencie straciliśmy szansę na drugie miejsce, ale podium jest realne. Trzeba jednak wygrywać, a mamy przed sobą Tychy i Oświęcim. Mamy na to plan i jeżeli go zrealizujemy to będą powody do satysfakcji.

W Jastrzębiu i nie tylko, czuć atmosferę zbliżającego święta, jakim jest play off.

Skrętne liczenie

W połowie stycznia GKS Tychy poinformował, że nowym zawodnikiem został 28-letni Jere-Matias Alanen (198 cm), ale dopiero dzisiaj będzie miał okazję zaprezentować się szerszej publiczności. Najprawdopodobniej wystąpi jako środkowy 4. formacji i będzie miał skrzydłowych Jana Krzyżka oraz Mateusza Gościńskiego. W protokole będzie jeszcze Mateusz Ubowski, jako 13. napastnik.

- Przed nami cztery ważne mecze, które zadecydują o naszym miejscu w tabeli - mówi z przekonaniem szef sekcji hokejowej, Jarosław Rzeszutko. - Trzeba będzie się solidnie napracować, by odnieść sukces. Nie chcemy oglądać się na rywali, lecz sami wygrywać, choć wyniki innych potyczek będą niesłuchane istotne dla końcowego układu tabeli. Odszedł od nas Aapo Ahola i trochę się rozglądam, ale ewentualne ruchy transferowe odkładamy na później. Jeszcze do końca nie jesteśmy przekonani w jakim kierunku

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 24 stycznia

■ TYCHY, 18.00: GKS - JKH GKS Jastrzębie 2:3, 2:4, 3:1, 2:5 *

■ OŚWIĘCIM, 18.00: Re Plast Unia - GKS Katowice 4:3, 1:3, 1:5, 2:1 D

■ SANOK, 18.00: Texom STS - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 0:3, 2:1, 6:2, 2:11

■ NOWY TARG, 18.00: Podhale - Comarch Cracovia 4:7, 4:9, 0:11, 2:8

■ Energa Toruń pauzuje

Niedziela, 26 stycznia

■ JASTRZĘBIE, 17.00: JKH GKS - Re-Plast Unia Oświęcim 2:4, 1:4, 0:4, 3:5

■ TORUŃ, 17.00: Energa - Texom STS Sanok 3:0, 5:4, 4:1, 4:0

■ SOSNOWIEC, 18.00: EC Będzin Zagłębie - Podhale Nowy Targ 5:2, 11:1, 6:0, 5:0

■ KRAKÓW, 19.00: Comarch Cracovia - GKS Tychy 1:3, 4:6, 2:8, 2:4

■ GKS Katowice pauzuje

Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.

* - dotychczasowe wyniki

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA

Piątek: Cracovia - SMS Bytom (19.45).

Sobota: Naprzód Janów - SMS Bytom (17.00), Cracovia - SMS PZHL Katowice (10.45), Unia Oświęcim - Sokoty Toruń, SMS Toruń - Sabres Oświęcim, Stoczniowiec Gdańsk - MOSM Tychy, Podhale Nowy Targ - Fudeko GAS Gdańsk.

Niedziela: Naprzód - SMS PZHL (17.00), SMS Toruń - MOSM Tychy, Stoczniowiec - Sabres, Podhale - Sokoty, Unia - Gdańsk.

pójdziemy. To jednak zmartwienie na potem, bo teraz najważniejszy jest weekend, by w dobrym nastroju pojawić się w „Satelicie”.

Pozostałe mecze mają mniejszy ciężar gatunkowy i zdecydowanych faworytów. [SOW]

Doborowa czternastka

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Pančeníści wracają do rywalizacji w Pucharze Świata. W piątek w Calgary rozpoczną się trzecie zawody cyklu. Przed rokiem Polacy zdobyli tam dwa medale mistrzostw świata. W Kanadzie, gdzie wystąpi czternastka Białoczerwonych, mają zamiar przynajmniej zakończyć zawody na podobnym poziomie.

Polscy pančeníści całkiem nieźle radzą sobie w tym sezonie. W dotychczasowych PŚ plasowali się czterokrotnie w pierwszej trójce. Dwa razy na indywidualnym podium na 500 m w Nagano i Pekinie była Andżelika Wójcik, wielociderka klasyfikacji PŚ, z kolei najlepsza na tym dystansie w Chinach była Kaja Ziomek-Nogal. Dodatkowo obie wraz z Karoliną Bosiek były trzecie w pucharowym sprincie drużynowym w Pekinie. Bardzo możliwe, że na torze w Kraju Klonowego Liścia przynajmniej część reprezentantów Polski pokusi się o pobicie życiowych rekordów. Tamtejszy lód jest powszechnie uznawany za jeden z najszybszych na świecie. W tabeli seniorskich rekordów Polski pančenístów aż siedem z nich zostało ustanowionych właśnie w Calgary.

Największe szanse na czołowe miejsca białoczerwonych w PŚ w Calgary związane są z występami sprinterów. W programie zawodów w Kanadzie znalazł się sprint drużynowy, który jest jedną z najmocniejszych stron polskiej reprezentacji. Jak wspomnieliśmy wyżej, na początku grudnia w Pekinie na trzecim miejscu byli Polki, a Polacy - aktualni mistrzowie Europy - zakończyli rywalizację w Chinach na piątej pozycji.

BIAŁO-CZERWONI

Kobiety: Karolina Bosiek, Natalia Jabrzyk (obie KS Pilica Tomaszów Maz.), Martyna Baran (WTŁ Stegny Warszawa), Magdalena Cyszczoń, Olga Piotrowska (obie AZS AWF Katowice), Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal (obie MKS Cuprum Lubin)

Mężczyźni: Marcin Bachanek, Szymon Palka (obaj KS Arena Tomaszów), Marek Kania (Fundacja ŁiSW Legia Warszawa), Piotr Michalski (AZS AWF Katowice), Władimir Semirunnij, Damian Żurek, Jakub Piotrowski (wszyscy KS Pilica Tomaszów Maz.)

IzaBellissima
Marcisz

UNIWEJSJADA

Brazowym krążkiem Izabela Marcisz w biegu narciarskim ze startu wspólnego na 20 kilometrów polscy sportowcy pożegnali się z 32. Zimową Uniwersjadą. Białoczerwoni w sumie wywalczyli 14 krążków – sześć złotych, trzy srebrne i pięć brązowych. Łącznie w historii startów w tej imprezie mają już ich 204.

– To była bardzo udana Uniwersjada dla naszych zawodników, szczególnie dla biegaczy narciarskich i biathlonistów. Nie należy zapominać także o czterech medalach naszych sportowców z niepełnosprawnościami, którzy po raz pierwszy wystartowali w studenckich igrzyskach – powiedział Andrzej Burzyński, zastępca szefa polskiej misji uniwersjadowej w Turynie. Łącznie polscy sportowcy – studenci wywalczyli 14 medali, w tym aż sześć złotych. Dwa z nich wywalczyła Izabela Marcisz w biegach narciarskich, a także po dwa biathlonistka Barbara Skrobiszewska (AWF Katowice) i pararnarciarz alpejski Michał Gołaś (AWF Kraków). Odkryciem polskiej uniwersjadowej kadry z pewnością jest biathlonistka Amelia Liszka, na której medale nikt specjalnie nie liczył, a wywalczyła trzy srebrne krążki. Do polskiego worka trafiło też pięć brązowych medali – dwa wywalczyła parabiegaczka narciarska Aneta Kobryn (AWF Warszawa), a po jednym biathlonowa sztafeta mieszana Anna Nędza-Kubinić (Uczelnia Korczaka Akademia Nauk Stosowanych w Warszawie) i Jakub Potoniec (Karkonoska Akademia Nauk Stosowanych w Jeleniej Górze), sprinterska drużyna mieszana Izabela Marcisz (AWF Kraków) i Łukasz Gazurek (AWF Katowice) oraz Marcisz indywidualnie w biegu ze startu wspólnego na 20 km.

– Bez wątpienia ten start należy uznać za bardzo udany, bo na poprzedniej Uniwersjadzie w Lake Placid, z której wracaliśmy bardzo szczęśliwi, wywalczyliśmy 17 krążków, ale tam mieliśmy nasze mocne dyscypliny sportu, jak skoki narciarskie i tyżwiarstwo szybkie na długim torze. Włoscy organizatorzy, którzy mają wpływ na wybór dyscyplin, prawdopodobnie z przyczyn infrastrukturalnych nie zdecydowali się na wpisanie do programu skoków i tyżwiarstwa szybkiego, ale nasi reprezentanci w innych sportach pokazali, że też są mocni. Wynik oceniamy bardzo dobrze i jesteśmy dumni z osiągnięć naszych zawodników – dodał Burzyński. Polska dwukrotnie gościła uczestników zimowej Uniwersjady. W obu przypadkach w 1993 oraz 2001 roku organizatorem było Zakopane.

Czas na lotników

W Oberstdorfie pierwsze z trzech w tym sezonie zawody na mamuciej skoczni.

Dziś kwalifikacje, a w sobotę i niedzielę konkursy w lotach narciarskich na Heini-Klopfer-Skilflugschanze w niemieckim Oberstdorfie. Głównymi kandydatami do zwycięstwa będą Austriacy: lider klasyfikacji generalnej Daniel Tschofenig oraz Jan Hoerl i Stefan Kraft, który cztery razy wygrywał na tym obiekcie. Zaskoczyć mogą Słowacy, specjalizujący się w lotach narciarskich: Timi Zajc, Domen Prevc czy Anže Laniszek. Na pewno mocni będą Norwegowie, których liderem jest Johann Andre Forfang. Nie można zapominać o Niemcach, którzy na swojej skoczni będą chcieli zatrzeć niezbyt dobre wspomnienia z ostatnich konkursów, zwłaszcza w Turnieju Czterech Skoczni. W zeszłym sezonie klasyfikację Pucharu Świata w lotach wygrał Austriak Daniel Huber, drugi był Kraft, a trzecie miejsce zajął Słoweniec Peter Prevc, który zakończył już karierę.

Thomas Thurnbichler po rywalizacji w Zakopanem zdecydował, że w Oberstdorfie wystartują Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Kamil Stoch i Piotr Żyła, który niespodziewanie wskoczył do ekipy w miejsce Dawida Kubackiego. Wąsek w indywidualnym konkursie w stolicy Tatr zajął piąte miejsce, wyrównując swój najlepszy wynik w karierze. 25-latek ma jednak niezbyt dobre doświadczenia ze skoczniami mamucimi. W przeszłości zdarzało się, że rezygnował ze startów w Planicy w obawie o swoje bezpieczeństwo. Wpływ miało to, że jako nastolatek doświadczył bolesnego upadku na obiekcie im. Adama Małysza, kiedy był



Piotr Żyła był ostatnim z Polaków, który stał na podium w Oberstdorfie, zajmując drugie miejsce w 2022 roku.

jednym z przedskoczków przed Pucharem Świata w Wiśle.

Nasz najlepszy w tym sezonie skoczek (13. w klasyfikacji generalnej PŚ) przekonuje jednak, że przełamał już strach przed mamutami. – Zaczynam myśleć o lotach narciarskich. Poprawiłem fazę lotu w powietrzu. Mam nadzieję, że to przeniesie się na skocznię mamucie – powiedział Paweł Wąsek po niedzielnych konkursach na Wielkiej Krokwi. Na jego dobry występ bardzo liczy Thomas Thurnbichler. – Piąte miejsce sprawiło mi dużo radości. Paweł w tym momencie jest w niesamowitej formie. Jest w stanie walczyć z najlepszymi. Myślę, że kolejne takie starty dodają mu pewności siebie – ocenił austriacki trener polskiej kadry.

Ciągle czekamy na przełamanie się Stocha, który jest rekordzistą Polski w długości skoku. 25 marca 2017 roku w Planicy podczas konkursu drużynowego skoczył 251,5 metra. Drugi wynik ma Żyła – 248 m, tyle skoczył w 2019 ro-

ku też na Planicy. Dodajmy, że oficjalnym rekordzistą świata jest Stefan Kraft, który w 2017 roku w norweskim Vikersundzie poleciał na 253,5 m. Najdalej na skoczni pofrunął jednak w ubiegłym roku na specjalnie wybudowanym obiekcie w islandzkim Akuryeris Japończyk Ryou Kobayashi – 291 metrów! Były to jednak tylko pokazowe zawody...

Niemiecka Heini-Klopfer-Skilflugschanze zajmuje trzecie miejsce na świecie pod względem rozmiaru, który wynosi 235 m. Większe są tylko obiekty w słoweńskiej Planicy i norweskim Vikersundzie. Od 2022 roku rekordzistą mamuciej skoczni w Oberstdorfie jest Słoweniec Domen Prevc, który poszybował tu na odległość 242,5 m.

Zawody PŚ na tej skoczni nie są organizowane regularnie. Pierwszy raz odbyły się w 1984 roku. Zwycięzcą dwóch pierwszych konkursów został Fin Matti Nykänen. Od sezonu 2016/17 cztery zwycięstwa na ma-

mucie w Oberstdorfie odniósł Austriak Stefan Kraft, trzy – Słoweniec Timi Zajc (oba wygrali po jednym konkursie w ubiegłym roku), a jedno – Japończyk Ryou Kobayashi, którego tym razem zabraknie na starcie. Ostatnim Polakiem, który wygrał w Oberstdorfie, był Kamil Stoch w 2019 roku, trzeci był wtedy Dawid Kubacki, a czwarty Piotr Żyła, zaś Jakub Wolny zamknął czołową dziesiątkę. Ostatni raz na podium stał zaś Żyła, który w 2022 roku zajął drugie miejsce.

Kolejne zawody PŚ w lotach odbędą się w Vikersundzie (14-16 marca) oraz tradycyjnie podczas finału sezonu w słoweńskiej Planicy (27-30 marca).

PROGRAM LOTÓW W OBERSTDORFIE

Piątek, 24 stycznia
14.30 - oficjalny trening
17.00 - kwalifikacje
Sobota, 25 stycznia
15.00 - seria próbna
16.30 - konkurs indywidualny
Niedziela, 26 stycznia
14.15 - kwalifikacje
16.00 - konkurs indywidualny

STRZELANIE TO NIE WSZYSTKO

BIATHLON

■ Francuzka Lou Jeanmonnot wygrała sprint Pucharu Świata we włoskiej Anterselvie. To już jej piąte pucharowe zwycięstwo w tym sezonie. Zwycięzcy była bezbłędna na strzelnicy i dystans 7,5 km pokonała w 21:09,5. Wyprzedziła także strzelającą bez pudła Niemkę – o 7,2 sek. Selinę Grotian i o 16,7 liderkę PŚ, Franziskę Preuss. Najlepsza z Polek Kamila Żuk zajęła 15. miejsce, która również nie pomyli-

ła się na strzelnicy, ale była o 1:00,7 wolniejsza od Jeanmonnot. Anna Mąka była 35. (0 błędów/1:51,06 straty), Natalia Sidorowicz 42. (1/1:58,4), Joanna Jakieta 58. (3/2:22,7), a Daria Gembicka 88. (3/3:53,6). Oprócz Gembickiej wszystkie Polki zakwalifikowały się do sobotniego biegu na dochodzenie. Prowadzenie w klasyfikacji generalnej PŚ utrzymała Preuss, ale jej przewaga nad Jeanmonnot zmalała do 117 punktów. Niemka prowadzi także w punktacji sprintu.

POLSKI KWARTET
W SAPPORO

■ Podczas tego weekendu odbędą się w Sapporo trzy konkursy – jeden w sobotę i dwa niedzielę – z cyklu Pucharu Kontynentalnego, które zdecydują o dodatkowych miejscach startowych na lutowe konkursy rangi Pucharu Świata. Nasz kraj w Japonii będzie reprezentować czterech zawodników: Tymoteusz Amilkiewicz, Klemens Joniak, Kacper Juroszek i Maciej Kot. Liderem klasyfikacji generalnej PK jest Norweg Robert Pedersen. Najlepszy z Polaków, Maciej Kot, zajmuje 13. miejsce.

AWANS TWARDOSZ
I KONDERLI

■ Eirin Maria Kvandal zwyciężyła w kwalifikacjach do piątkowego konkursu indywidualnego Pucharu Świata pań na skoczni w japońskim Zao. Norweżka skoczyła 101 metrów i wyprzedziła Kanadyjkę Alexandrię Loutitt (99,5 m) i Austriaczkę Jacqueline Seifriedsberger (100,5 m). Awans wywalczyła Anna Twardosz (82 m), zajmując 30. lokatę, i Nicole Konderla (77 m) – 39. miejsce. Pola Bettowska (74,5 m) była 44. i odpadła.

(awa)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 24 STYCZNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

8.30 Boks: o pasy IBF World, WBC World i WBO World w Tokio, waga superkogucia: Naoya Inoue - Ye Joon Kim, 13.50 Biathlon: PŚ w Anterselvie, sprint mężczyzn, 19.30 Jeździectwo: Duża Runda WKKW Cavalidy Tour w Sopocie (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: PlusLiga, PSG Stal Nysa - Trefl Gdańsk, 20.30 Indykpol AZS Olsztyn - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2

19.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, WKS Śląsk Wrocław - Tauron GTK Gliwice, 0.55 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień PŚ w Calgary (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.10 Koszykówka: Turkish Airlines EuroLiga, Olympiacos Pireus - Fenerbahce Beko Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Sporty walki: One Punch w Ostrowcu Św., waga ciężka Rafat Witkowski - Rafat Jaszczuk (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Waterville Valley, jazda po muldach (na żywo)

EUROSPORT 1

9.00 Tenis: półfinały Australian Open, 16.30 Skoki narciarskie: PŚ w Oberstdorfie, kwalifikacje (na żywo)

EUROSPORT 2

8.20 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Zao, 11.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kitzbuehel, supergigant mężczyzn, 21.00 Golf: 3. runda Farmers Insurance Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.00 Koszykówka: NBA, Philadelphia 76ers - Cleveland Cavaliers (na żywo)

ELEVENS SPORTS 1

20.20 Pn: liga niemiecka, VfL Wolfsburg - Holstein Kiel (na żywo)

ELEVENS SPORTS 2

18.25 Pn: 2. liga niemiecka, 1. FC Magdeburg - Eintracht Braunschweig, 20.40 Liga włoska: Torino - Cagliari

ELEVENS SPORTS 3

20.55 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Osasuna (na żywo)

ELEVENS SPORTS 4

18.25 Pn: 2. liga niemiecka, 1. FC Magdeburg - Eintracht Braunschweig, 20.40 Liga francuska: AJ Auxerre - Saint-Etienne (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Co za horror, do tego bez happy endu...

Do środy Iga Świątek miażdżyła wszystkie rywalki w Australian Open, ale w epickim półfinale nie sprostała świetnie dysponowanej Madison Keys i na razie nie wróci na pozycję numer 1 na świecie.

Przebieg pierwszego wielkoszlemowego turnieju w sezonie rozbudził apetyty polskich kibiców, bo Iga Świątek w każdym kolejnym spotkaniu sygnalizowała, że jest w świetnej formie i celuje w swój pierwszy tytuł Australian Open i szósty Wielki Szlem. Na kortach w Melbourne Park zmiatała rywalki w błyskawicznym tempie, w żadnym z pięciu spotkań – w tym w środowym ćwierćfinale z Emmą Navarro (8. WTA) - nie tracąc choćby seta, a fani i eksperci już ostrzyli sobie zęby na kolejny wielki finał Polki z liderką rankingu, Aryną Sabalenką.

Niestety, w czwartek tym planom znak stop dosyć nieoczekiwanie postawiła znakomicie dysponowana Madison Keys, która wcześniej wygrała tylko jedno z pięciu spotkań ze Świątek. 30-letnia Amerykanka zatrzymała o 6 lat młodszą Polkę w pasjonującym półfinale, w którym przez ponad 2,5 godziny kolejne zwroty akcji wprawiały publiczność na zmianę w ekstazę i przyprawiały o zawal. Wiceliderka rankingu była blisko awansu do finału, miała piłkę meczową, ale w decydujących momentach więcej zimnej krwi zachowała rozstawiona z nr 19 Keys, największa sensacja imprezy, wygrywając 5:7, 6:1, 7:6 (10-8).

Honorowy gem

Mecz obie zaczęły nerwowo, nie potrafiły utrzymać serwisu. Szybciej „uspokoiła” się Polka, która od stanu 2:2 wygrała trzy gemy z rzędu. Keys co prawda doprowadziła do remisu 5:5, ale dwa kolejne gemy wygrała Polka i zapisała pierwszą partię na swoje konto.



Iga Świątek upadła w Melbourne, ale jeszcze wróci...

Drugi set upłynął pod znakiem dominacji Keys, która na mocne uderzenia Świątek odpowiadała jeszcze szybszymi forehandami. Amerykanka rozgrywała mecz życia – popełniła w nim tylko 6 niewymuszonych błędów, podczas gdy Świątek miała problem z kończeniem łatwych piłek, zdobyła tylko 6 punktów przy własnym serwisie i ani jednego po drugim podaniu. W efekcie po kilkunastu minutach Keys prowadziła 5:0. Polka uniknęła pierwszego od czerwca 2021 przegranego seta do zera, ale ugrała tylko honorowego gema.

To będzie klasyk

Decydująca partia była już batalią na wyniszcz-

nie, na poziomie rzadko oglądanym w żeńskim tenisie, CNN napisał, że nadała meczowi rangę „klasyka”. Obie tenisistki uważnie pilnowały już serwisu, choć obie miały okazje na przełamanie; przy stanie 5:4 dla Keys Amerykanka była o dwa punkty od zwycięstwa, ale Iga się wybroniła, a w następnym gemie przełamała rywalkę i to ona była już o krok od sukcesu, obejmując prowadzenie 6:5. Wydawało się, że serwując, Polka dokończy dzieła, takich okazji zwykle nie marnuje. I już, już była w ogródku, serwowała piłkę meczową, ale wtedy z bekhendu trafiła w siatkę, a następnie dała się przełamać, popełniając po-

dwójny błąd serwisowy... Doszło do supertie-breaka, w którym przez większą część prowadziła Świątek – jeszcze 7-5 i 8-7. Ale wtedy Keys zaimponowała serwisem, wyszła na prowadzenie 9-8. Serwowała Polka, ale po wymianie wyrzuciła piłkę w aut i to oznaczało koniec marzeń.

Jak trzy lata temu

Trzeci set był tak intensywny, że Keys straciła rachubę i prowadzącą pomoczkę wywiad na korcie Casey Dellacque pytała, czy broniła piłki meczowej. – Czuję, że w pewnym momencie zemdlałam i tylko biegałam, żeby pozostać w meczu i walczyć dalej o tie-break – przyznała triumfator.

Amerykanka – finalistka US Open z 2017 roku – pierwszy raz w karierze awansowała do finału w Melbourne, odpadała tu

w półfinale w 2015 i 2022 roku. Keys notuje świetny czas – dwa tygodnie temu wygrała turniej w Adelajdzie, przedłużyła serię zwycięstw do 11, najdłuższą w karierze.

Świątek musi zadowolić się wyrównaniem najlepszego wyniku w Melbourne z 2022 roku, gdy przegrała w półfinale z inną Amerykanką, Danielle Collins.

Sabalenka o hat trick

Nie dojdzie więc do spotkania o numer 1 na świecie z Aryną Sabalenką. Białorusinka, najlepsza w Melbourne w dwóch poprzednich edycjach, pokonała w półfinale Paulę Badosę 6:4, 6:2 i w poniedziałek utrzyma pozycję liderki rankingu. To było jej ósme spotkanie z Hiszpanką i szósta wygrana Sabalenki. – Przyjaźnimy się i mam nadzieję, że dalej tak będzie. Zabiorę Paulę na zakupy i zapłacę za to, co wybierze – żartowała 26-latką z Mińska.

W sobotę Białorusinka stanie przed szansą wygrania Australian Open po raz trzeci z rzędu. Ostatnią tenisistką, która w Melbourne tego dokonała, była Szwajcarka Martina Hingis (1997-99).

Tomasz Mucha

KOSMICZNY MECZ

Wojciech FIBAK, pierwszy Polak w światowym Top 10

■ Obydwie tenisistki „wygrały” ten mecz. Tyle że w tenisie nie ma remisów i dlatego tylko jedna z nich mogła awansować do finału. Niestety, tym razem jest to Keys. Ale obie panie zaprezentowały niesamowity, wręcz kosmiczny poziom tenisa. Dawno nie oglądałem meczu kobiet na tak wysokim poziomie. Pod względem wal-

ki o każdy punkt zrobili do słownie wszystko. Iga zagrała na swoim bardzo dobrym poziomie, ale trafiła na „mecz życia” Keys. Świątek może występ w Australian Open traktować w kategoriach sukcesu. Wreszcie powrócił forhand, czyli to, czego brakowało w drugiej połowie ubiegłego roku. Mamy znowu „normalną” Igę, grającą pewnie, dynamicznie. Było to widać już podczas United Cup, a w Melbourne tylko to potwierdziła.

Iga Świątek: Nie wygrasz, jeśli się nie ruszasz

Na pewno nie jest przyjemne przegrać, mając piłkę meczową, ale nie zawsze wszystko potoczy się tak, jak chcemy. Trzeba to zaakceptować, wyciągnąć wnioski i pracować, żeby spróbować w kolejnych latach wygrać tutaj coś więcej. Od początku mecz był równy, później przydarzył się drugi set, w którym przestałam się ruszać. Nie ma sposobu na wygranę meczu, jeśli się nie ruszasz. Chciałam o tym secie jak najszybciej zapomnieć. W pierwszej i trze-

ciej partii czułam jednak, że gram swój tenis, chociaż nie aż tak dobrze, jak we wcześniejszych meczach. To była kwestia jednej czy dwóch piłek. Mecz był długi, było wiele zmian jego dynamiki. Ostatecznie Madison miała więcej odwagi w podejmowaniu decyzji i wywierała na mnie presję, kiedy musiała. Nie czułam się tak luźna, jak we wcześniejszych spotkaniach. Grałyśmy w nocy, kiedy piłka nie odbija się już tak wysoko, ale też moje poprzednie przeciwniczki nie

grały w tak szybkim tempie jak Madison. Popełniłam więcej błędów, miałam mniej czasu na podejmowanie spokojnych decyzji. Gdy ten czas się pojawiał, myślałam się. Muszę opierać swoją grę na solidności, intensywności i kontroli, a tego zabrakło. Czasami wolałabym zdobywać łatwe punkty tylko serwisem jak rywalka. Gdy miała problemy, zawsze wracała do gry serwisem. Moje podanie nie funkcjonowało tak dobrze. Może to by zrobiło różnicę.

Ze Szwajcarią i Ukrainą w Radomiu

BILLIE JEAN KING CUP

Polskie tenisistki w dniach 10-12 kwietnia zagrają w Radomiu ze Szwajcarią i Ukrainą w turnieju kwalifikacyjnym grupy E. Zwycięzcy imprezy awansują do Billie Jean King Cup Finals 2025, który w listopadzie rozegrany zostanie w chińskim Shenzhen. Losowania składów sześciu turniejów kwalifikacyjnych dokonano w londyńskiej siedzibie Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF). Polki, zajmujące 6. miejsce w rankingu ITF drużyn narodowych, zna-

lazły się w gronie rozstawionych. Z drugiego koszyka do losowano do nich ósme w rankingu Szwajcarki, a z trzeciego Ukrainki, sklasyfikowane na 19. miejscu. Z Helwetkami Białoczerwone rywalizowały już o awans do ubiegłorocznych finałów BJKC – wygrały w Biel 4:0, dzięki dwóm punktom Igi Świątek, jednemu Magdaleny Fręch oraz debłowi Maja Chwalińska – Katarzyna Kawa. Każda z trzech ekip uczestniczących w kwalifikacyjnej imprezie rozegra po dwa mecze. Tylko najlepszy zespół awan-

suje do grona ośmiu najlepszych drużyn świata i będzie walczył o najcenniejsze trofeum w ramach „The World Cup of Tennis”. W Shenzhen, oprócz sześciu zwycięskich zespołów z turniejów kwalifikacyjnych, wystąpią broniące trofeum Włoszki oraz ekipa gospodarzy, Chin. Polki już trzykrotnie rywalizowały w BJKC Cup Finals, a za trzecim razem – w listopadzie ubiegłego roku – dotarły w Maladze do półfinału z Igą Świątek w składzie, ulegając późniejszemu triumfatorom, Włoszkom 1:2.



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Odkrycie kopernikańskie - trzeba pracować

Na czynnik pierwsze rozbierana jest porażka (klęska?) naszych piłkarzy ręcznych w mistrzostwach świata. Jedni płaczą, inni szyderczo się śmieją, jeszcze inni domagają się dymisji trenera Marcina Lijewskiego. Znaleźliby się i tacy, którzy chcieliby za te wyniki rozliczyć nowego prezesa ZPRP Sławomira Szmala, ale on świeży na tym stanowisku, na leśnego dziadka się jeszcze nie nadaje, a poza tym wielu pamięta jego wyczyny na mistrzostwach świata, w których zdobywali medale. Kiedy to było? I dawno, i niedawno; zależy, z jakiej perspektywy patrzeć: 2007 rok (srebro), 2009 (brąz). Patrząc z perspektywy dzisiejszej – walki o Puchar Prezydenta, czyli turnieju pocieszenia dla tych, którzy rychło odpadli z walki o medale i o bardziej eksponowane miejsce w MŚ, i w którym miotamy się od Algierii, poprzez Kuwejt i Gwinę – minęły lata świetlne, nakazujące się zastanowić, co też stało się w polskiej piłce ręcznej, że jest tak źle. Nawoływania, które dają się słyszeć przy okazji wspomnianych sukcesów w pierwszej dziesięcio-

latce XXI wieku, by je wykorzystać do popularyzacji i upowszechnienia tej dyscypliny, chociażby poprzez szkoły i rozmaite akademie, oczywiście z niebagatelnym udziałem medalistów MŚ, najwyraźniej pozostały głosami na puszczy, acz obraz był z lekka zamazany za sprawą sukcesów Vive Kielce w Lidze Mistrzów. Tyle że te sukcesy w dużej części były osiągnięte nie polskimi, a zagranicznymi rękami. Porobiło się więc tak po naszymu: padło sporo wielkich słów, nacieszyliśmy się, naobiecycywaliliśmy, a potem i tak wszystko poszło – tradycyjnie – wyboistą drogą; drogą do rzeczonego Pucharu Prezydenta, czyli do najgorszego wyniku, jaki kiedykolwiek osiągnęliśmy na mistrzostwach świata. Czytam i słucham opinii tych, co się znają, nie wyłączając tych, którzy występowali na tych mistrzostwach. Obrotowy Maciej Gębala dla przykładu doliczył się w meczu ze Szwajcarią aż 20 błędów technicznych w ataku. Następstwem tych błędów były kontry rywali, po których zdobywali oni bramki. Ale

z jego ust padły jeszcze ciekawsze słowa. Takie m.in., że więcej naszych reprezentantów powinno grać za granicą, bo właśnie tam trzeba się bardziej starać, więcej ganiać, więcej się uczyć, a w sumie – więcej pracować. On sam grał

Innymi słowy, w minionych latach pięciu polskich graczy zwróciło na siebie uwagę zagranicznych trenerów (skautów), którzy uznali, że ten i ten się nada. Reszta? Wychodzi na to, że jest uzupełnieniem składów rodzimych klubów,

w tym materialnej, i pozycji w klubie. W konsekwencji o kontrakty zagraniczne nie ma co aż tak bardzo zabiegać, no bo trzeba byłoby bardziej się narażać. I teraz, żeby transfer doszedł do skutku, i później, żeby tam nie powiedział, że był on chybiony. Tylko po co aż tak harować, skoro tu i teraz też jest fajnie. W tym miejscu trzeba przypomnieć, że w czasach największych sukcesów ekipy Bogdana Wenty większość naszych reprezentantów grała poza granicami Polski, co raczej nie było wynikiem zbiegów okoliczności, a najpewniej pochodną świadomości tamtego pokolenia, że na sukces – i miejsce w dobrze płacącym klubie – trzeba zapieprzać. Na treningu, na meczu...

Czy taka ocena – że źle w Polsce pracują – nie jest nazbyt ryzykowna, niesprawiedliwa, uproszczona? Jeśli tak, to jakie są inne przyczyny tej historycznej obsuwy polskiej piłki ręcznej? Uprasza się o odpowiedź, najlepiej w trybie pilnym.

Maciej Gębala stwierdził, że więcej naszych reprezentantów powinno grać za granicą, bo tam trzeba się bardziej starać, więcej ganiać, więcej się uczyć, a w sumie – więcej pracować. On sam od lat gra w Niemczech...

od 2018 roku w Lipsku, a obecnie w HC Erlangen... Chciałoby się powiedzieć, że to odkrycie niemal kopernikańskie – to mianowicie, że trzeba więcej pracować, by być lepszym – ale natychmiast nasuwa się spostrzeżenie, że to bardzo smutne słowa. W sumie doliczyłem się w reprezentacji trenera Lijewskiego pięciu graczy występujących obecnie w niepolskich klubach, przy czym weteranem pod tym względem jest Kamil Syprzak.

w tym tych z Kielc i Płocka – od lat wiodących na polskiej scenie piłki ręcznej – w których dominują... cudzoziemcy. Gdzieś w tle czai się supozycja, że w polskich klubach pracuje się źle, na niekoniecznie wysokiej intensywności, bez wyciskania z zawodników całego potencjału – siódmych potów, jak to kiedyś się mówiło – co w równej mierze może być winą trenerów i działaczy, jak i samych zawodników bardzo zadowolonych ze swojej sytuacji,

Zwycięska szarża Hiszpana

Javier Romo wygrał trzeci etap wyścigu Santos Tour Down Under i został nowym liderem australijskiej imprezy.

KOLARSTWO

Po pierwszych dwóch niezbyt trudnych odcinkach w czwartek kolarze mieli do przejechania kolejny krótki, bo liczący 147,5 km, ale za to mocno pofalowany etap. W jego drugiej części znalazły się dwa podjazdy pod Knotts Hill (2,7 km o średnim nachyleniu 7,5 proc.). I, co ważne, po drugiej wspinaczce do mety zostało mniej niż sześć kilometrów.

Knotts Hill okazał się kluczowym miejscem dla losów rywalizacji. To właśnie podczas pierwszego wjazdu na to wzniesienie za peletonem został zwycięzca dwóch pierwszych odcinków i lider wyścigu Sam Welsford (Red Bull-BORA-hansgrohe). Za drugim razem atak przypuścił tam Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers). Za aktywnie jadącym na antypodach Polakiem utrzymał się tylko Remy Rochas (Groupama-FDJ). Wkrótce Francuz skontrował i został sam na czele, ale nie trwało to długo. Na zjeździe odważnie w dół ruszył Javier Romo (Movistar). Hiszpan wykorzystał niezdeterminowanie w wyselekcjonowanej grupie i powiększał przewagę. Nie było jej wiele, ale – jak się okazało – wystarczyła



Javier Romo wiedział, kiedy zaatakować, żeby wygrać.

ona, żeby odnieść pierwsze zwycięstwo w karierze.

– Dużo myślałem o tym wyścigu i o tym konkretnym dniu podczas przygotowań do sezonu. Do samego końca nie dowierałem, że wygram. Teraz jestem bardzo szczęśliwy,

bo marzyłem o tym od tak dawna – podkreślał 26-letni Hiszpan, który piąty rok jeździ w zawodowym peletonie.

Pięć sekund do Romo straciła 17-osobowa grupa, z której jako pierwszy finiszował Ekwadorczyk

Jhonatan Narvaez (UAE Team Emirates-XRG). Trzecie miejsce zajął Nowozelandczyk Finn Fisher-Black (Red Bull-BORA-hansgrohe). W czołówce zabrakło Kwiatkowskiego, który przyjechał jako 20., tracąc do zwycięscy 25 sekund.

Filip Maciejuk, drugi z Polaków, który startuje w Australii, zajął 117. miejsce, przyjeżdżając do mety razem ze swoim kolegą z drużyny i dotychczasowym liderem Welsfordem blisko kwadrans po Romo.

W piątek kolejny pagórkowaty odcinek, ale z nieco łatwiejszą końcówką niż w czwartek. Możliwe, że o zwycięstwo znowu powalczą sprinterzy.

Wyniki trzeciego etapu (Norwood - Uraidla, 147,5 km): 1. Javier Romo (Hiszpania/Movistar) 3:46.01, 2. Jhonatan Narvaez (Ekwador/UAE Team Emirates-XRG) strata 5 s, 3. Finn Fisher-Black (Nowa Zelandia/Red Bull-BORA-hansgrohe), 4. Albert Withen Philipsen (Dania/Lidl-Trek), 5. Thomas Gloag (W. Brytania/Visma), 6. Patrick Konrad (Austria/Lidl-Trek) wszyscy ten sam czas ... 20. Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) 25, 117. Filip Maciejuk (Red Bull-BORA-hansgrohe) 12.40.

Klasyfikacja generalna:

1. Romo 10:13.51, 2. Narvaez strata 8 s, 3. Konrad, 4. Fisher-Black - obaj 10, 5. Bastien Tronchon (Francja/AG2R La Mondiale) 12, 6. Magnus Sheffield (USA/INEOS Grenadiers) 15 ... 25. Kwiatkowski 35, 123. Maciejuk 13.53.

(gsk)

Ewan kolegą „Kwiatko”

Znany australijski sprinter Caleb Ewan w tym sezonie będzie występował w grupie INEOS Grenadiers, w której jeździ między innymi Michał Kwiatkowski.

„To naprawdę ekscytujące nowe wyzwanie i fantastyczna okazja, aby wrócić do najlepszej formy przy wsparciu INEOS Grenadiers. W 2025 roku moim celem jest powrót do wygrywania dużych wyścigów” – powiedział po podpisaniu kontraktu blisko 31-letni Ewan, który wygrywał etapy we wszystkich trzech wielkich tourach (sześć w Giro d'Italia, pięć w Tour de France i jeden we Vuelta a España). W 2017 roku był też najszybszy na odcinku Tour de Pologne ze startem w Zawierciu i metą w Zabrzu.

Ubiegły sezon dla niewielkiego, bo mierzącego 167 cm wzrostu Ewana, nie był zbyt udany. Co prawda odniósł cztery zwycięstwa dla Jayco AlUla, ale żadnego w wyścigu kategorii World Tour.

Australijczyk jest szóstym nowym nabytkiem brytyjskiej grupy INEOS Grenadiers w 2025 roku. Wśród nich są rodak Ewana, Lucas Hamilton, Francuz Axel Laurance czy weteran z Luksemburga Bob Jungels.

Bo pieniądze gdzieś się rozeszły...

Czy możliwość popełnienia przestępstwa zmieni się w akt oskarżenia?

Radosław Piesiewicz wielokrotnie publicznie mijał się z prawdą i kierował się interesem prywatnym, a nie publicznym, chociażby w kwestii swojego wynagrodzenia i po prostu tak jak ja stoję przed państwem, stał przed kamerami i mówił, że zarabia 30 tysięcy złotych, a zarabiał 100 tysięcy. To są po prostu kłamstwa – powiedział w sejmie minister sportu i turystyki Sławomir Nitras. – To, że miałem wpływ na decyzję Krajowej Administracji Skarbowej, że miałem jakikolwiek wpływ na sponsorów, którzy wycofywali się z działalności. Nie mam z tym żadnego związku, więc pójdę pewnie z tą sprawą do sądu, bo to są oszczerstwa, ale nie chciałbym odwracać od tego uwagi, bo myślę, że to jest celem Piesiewicza.

Gdzie nagrody za medale?

Szef resortu sportu po raz kolejny podkreślił brak transparentności PKOl, do którego trafiło dużo pieniędzy, także budżetowych, ale „gdzieś się rozeszły”.

Zaznaczył też, że chyba po raz pierwszy po pół roku od igrzysk do medalistów – w tym przypadku z Paryża – nie trafiły nagrody finansowe, do których PKOl się zobowiązał.

Minister sportu we wrześniu 2024 poinformował o rozpoczęciu kontroli Krajowej Administracji Skarbowej w Polskim Komitecie Olimpijskim. W środę TVN24 podał, że do Prokuratury Krajowej wpłynęło zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Stacja poinformowała również, że zawiadomienie do prokuratury zostało złożone przez KAS, a sprawa dotyczy posługiwania się fałszywymi fakturami VAT na kwotę ponad 10 mln zł. Według doniesień reporterów Piesiewicza podejrzewa się o pranie brudnych pieniędzy na kwotę 3 mln zł. Piesiewicz miał tego dokonać za pośrednictwem PKOl, PZKosz i specjalnie utworzonej spółki „Olympic Sky”.

Ktoś za to beknie

Rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej, Przemysław Nowak, poinformował, że 17 stycznia do Prokuratury Krajowej



Minister Sławomir Nitras w izbie niższej parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej.

wpłynęło zawiadomienie Naczelnika Warminsko-Mazurskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Olsztynie o podejrzeniu szeregu przestępstw, w tym karno-skarbowych.

– Przestępstwa wskazane w zawiadomieniu dotyczyły m.in. wystawiania faktur poświadczających nieprawdę (art. 271a par. 1 k.k.), podania nieprawdy w deklaracjach podatkowych oraz wyrządzenia znacznej szkody majątko-

wej Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu i jednemu z ogólnopolskich związków sportowych. Zawiadomienie zostało oparte na materiale uzyskanym w toku kontroli celno-skarbowych prowadzonych m.in. w PKOl i w pokrzywdzonym związku sportowym – wskazał Nowak.

Jak dodał, zawiadomienie zostanie przekazane do właściwej prokuratury celem procesowego rozpoznania.

Prok. Nowak wyjaśnił, że największą sankcję powoduje przestępstwo wystawiania faktur poświadczających nieprawdę – do 8 lat więzienia. – Natomiast w przypadku ustalenia, że jest to suma przewidziana w paragrafie 2 tego przepisu (powyżej 5 mln zł) – to mówimy tu nawet o 20 latach więzienia – podkreślił.

Jak dodał, zawiadomienie zostanie przekazane do właściwej prokuratury celem procesowego rozpoznania.

Polski Komitet Oliwy (sprawiedliwej)

PKOl w komunikacie oświadczył, że „zdecydowanie zaprzecza”, iż w Polskim Komitecie Olimpijskim miały miejsce okoliczności przedstawione przez TVN24.pl, polegające na posługiwaniu się pustymi fakturami VAT czy na procederze „prania brudnych pieniędzy”. Przekazano również, że PKOl nie ma jakiegokolwiek wiedzy o działaniach KAS w związku z rzekomymi nieprawidłowościami w Polskim Komitecie Olimpijskim.

„Z przykrością zauważamy, że ta informacja wpi- suje się w wielomiesięczną

retorykę inicjowaną przez Sławomira Nitrasa i jest szeroko zorganizowaną próbą dyskredytacji wizerunku Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz Prezesa Radosława Piesiewicza, mającą na celu polityczne wpływanie na działalność Polskiego Komitetu Olimpijskiego” – dodano w komunikacie.

Także Radosław Piesiewicz, w wypowiedzi dla Polsat News, zaznaczył, że w PKOl nie było łamane prawo.

– Uważam, że to jest kłamstwo. Jestem prawnikiem z wieloletnim doświadczeniem i nie pozwoliłbym na to, żeby w PKOl było łamane prawo. Ewidentnie jest to inspirowane działaniami pana Sławomira Nitrasa. KAS przeprowadza cały czas kontrolę. Jesteśmy zdziwieni takim poinformowaniem prokuratury, ponieważ nie dostaliśmy żadnych pytań z KAS i cały czas jesteśmy kontrolowani. Współpracujemy i tak samo będziemy współpracować z prokuraturą – i jeżeli zostanie wszczęte postępowanie – to oczywiście będziemy współpracować – powiedział prezes.

Radosław Piesiewicz pełni funkcję prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego od 2023 r. W latach 2018-24 pełnił tę samą funkcję także w Polskim Związku Koszykówki.

Wstyd, hańba, degrengolada!

Przedstawiciele PKOl nie wzięli udziału w posiedzeniu sejmowej Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej PKOl nie otrzymał zgody poślów z wynikami kontroli wewnętrznej.

Agenda spotkania dotyczyła także stanu realizacji uchwały PKOl dotyczącej nagród dla medalistów olimpijskich. Kolejnym punktem była uchwała rekomendująca zgłoszenie prezydenta RP Andrzeja Dudy na członka MKOl.

Prezes PKOl, Radosław Piesiewicz, w piśmie przesłanym do przewodniczącego Komisji Tadeusza Tomaszewskiego wyraził zdumienie i stanowczy sprzeciw wobec trwających prób ingerencji polityków w działalność niezależnego

stowarzyszenia, jakim jest PKOl.

„W ostatnich miesiącach przedmiotem obrad Komisji były sprawy stanowiące elementy wewnętrznej polityki PKOl, pozostające poza zakresem kompetencji kontrolnych Sejmu, jak choćby dyskusja nad proponowanymi zmianami Statutu PKOl czy dywagacje na temat metrażu mieszkań, które otrzymują niektórzy z medalistów Igrzysk Olimpijskich w Paryżu” – głosi dokument PKOl. Oprócz zakazu wzięcia udziału w obradach uprawnionym przedstawicielom PKOl mowa w nim o braku zgody na przekazanie materiałów dotyczących tematyki posiedzenia.

– Prezes PKOl i jego najbliżsi współpracownicy w okresie ostatnich blisko dwóch lat pobrali wynagrodzenia w łącznej kwocie ponad 3 mln zł. W tym czasie po raz pierwszy zdarzyła się taka sytuacja, że Polski Komitet Olimpijski, mimo że minęło pół roku od igrzysk w Paryżu, nie

zapłacił medalistom olimpijskim za zdobyte medale. Kwota, którą PKOl jest winny olimpijczykom, to 4 mln zł, 0,5 mln zł jest winny trenerom medalistów – oświadczył obecny na spotkaniu minister sportu Sławomir Nitras.

PKOl podczas Gali Olimpijskiej w połowie listopada 2024 roku zadeklarował, że nagrody finansowe zostaną wypłacone medalistom do końca lutego 2025.

Szef resortu sportu dodał, że wynagrodzenie prezesa w różnych okresach oscylowało. Początkowo wynosiło ono 10 tys. zł, później wzrosło do 100 tys., na kilka miesięcy przed igrzyskami zostało obniżone do 70 tys., a od 1 sierpnia jest wypłacane na poziomie 28 tys. zł. Nitras retorycznie zapytał, czy prezes PKOl powinien zarabiać miesięcznie tyle, co prezes Orleń. – No, ja mam wątpliwości – podkreślił, zaznaczając, że jest gotowy współpracować z każdym prezesem PKOl.

– Bezwzględnie muszą być jednak przestrzegane zasady

transparentności – dodał.

Były minister sportu Kamil Bortniczuk zgodził się, że w przypadku braku środków na nagrody dla olimpijczyków nie było zasadne wypłacanie pensji kierownikowi PKOl.

– Wstyd, hańba, degrengolada! – tak poseł Andrzej Szewiński skomentował działania prezesa PKOl i sekretarza generalnego tej organizacji.

Parlamentarzyści zwrócili uwagę, że zgodnie z ujawnionymi dokumentami umowy finansowe ze ścisłym kierownictwem PKOl zostały podpisane wbrew obowiązującemu prawu. Zatwierdziło je dwoje wiceprezesów PKOl, a nie pełnomocnik Walnego Zgromadzenia lub Komisja Rewizyjna.

Wiceprzewodnicząca Komisji, Małgorzata Niemczyk, podała, że raport Komisji Rewizyjnej PKOl został sporządzony 4 grudnia na podstawie uchwały zarządu z 20 sierpnia 2024 roku. Podkreśliła, że podane in-

formacje są bardzo bulwersujące. Niemczyk wyjaśniła, że przy podpisywaniu dokumentów dotyczących wynagrodzeń nie decyduje statut PKOl, a ustawa o stowarzyszeniach. Adam Konepka wiceprezes Polskiego Związku Szermierczego i wiceprezes PKOl ujawnił, że ten „raport jest dla niego tajemnicą”. Okazuje się, że raport został oficjalnie udostępniony tylko małej grupie osób w PKOl.

– Wiemy, że na konto PKOl wpływały środki ze spółek Skarbu Państwa i innych podmiotów. W sprawozdaniu nie widzimy kwot. Oburzające jest to, że z pozyskanych kwot mniej niż 50 procent było przeznaczone na finansowanie polskich związków sportowych. Na co poszły pozostałe sumy? Wiemy, że łącznie wpłynęło około 95 mln zł. PKOl, gdyby działał transparentnie, to środki na nagrody zabezpieczyłby w budżecie przed igrzyskami. Dziwi mnie to, że tak się nie stało – skwitowała Niemczyk.

Nitras wyjaśnił, że spółki Skarbu Państwa, jak Orleń czy Enea, zrealizowały umowy z PKOl zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. – Oni te gigantyczne pieniądze dostali. To, że nie zapłacili związkowi sportowemu i medalistom olimpijskim nie może być żadnym usprawiedliwieniem. Gdzie jest reszta tych środków? PKOl będzie miał problemy finansowe w przyszłym roku – zaznaczył minister sportu.

W trakcie spotkania rekomendacja prezydenta RP Andrzeja Dudy na członka MKOl była poruszana marginalnie. Były prezes Polskiego Związku Narciarskiego Apoloniusz Tajner zaznaczył, że tak ważna sprawa powinna być zgłoszona w agendzie zarządu PKOl jako osobny punkt, a w nie w sprawach różnych. – Ta funkcja zasługuje, aby wypowiedziało się całe środowisko sportowe i ewentualnie poparło taki wniosek.

Agnieszka Kobus-Zawoj-ska z Komisji Zawodniczej PKOl wyraziła żal, że sportowcy nie mieli okazji wzięcia udziału w tej dyskusji.